

JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK  
**SŁONIMSKI**  
HERETYK NA AMBONIE



MARGINESY

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 1(341) Zelów, styczeń 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Bronka z Obidzy, Anny Buchalskiej, Władysława Klepki, Marceliny Koncewicz, Alicji M. Kubiak, Wojciecha Ossolińskiego  
**Andrzej Dębowski** – *Z białym orłem na burcie...*  
**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (26)  
**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (219)  
**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja codzienności*  
**Stefan Jurkowski** – *Pięć dekad optymizmu*  
**Joanna Friedrich** – *The nerve I forgot*  
**Andrzej Walter** – *List do Godota*  
**Kazimierz Ivosse** – *Wspólnota losu*  
**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (64)  
**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (28)  
**Jerzy Marciniak** – *Piraci z Kraszewic i Kalisza*  
**Andrzej Wołosewicz** – *Koniec poezji jaką znamy?*  
**prof. Grzegorz Bazylak** – *Potęga powodzi, siła paralaksy*  
**Jerzy Stasiewicz** – *Fotografia pamięci głębą poezji... w piekle kobiety i upadku mężczyzny*  
**Izabela Zubko** – *Własną ścieżką przez życie*  
**Renata Adamska-Garbowska** – *Powrót w głąb siebie*  
**Juliusz Wątroba** – *Sen na dwa głosy*  
**Jan Stępień** – *Widmo sztucznej inteligencji*  
Witryna  
Opinie  
Noty  
Poglądy  
Informacje  
Kronika  
Konkursy  
Szkiecy  
Eseje  
Publicystyka  
Felietony  
Krytyka  
Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

## Kronika



Nie żyje **Stanisław Tym**. Znany i ceniony aktor, reżyser, felietonista oraz satyryk zmarł w Warszawie wieku 87 lat.

Stanisław Tym to wyjątkowa postać dla polskiej kultury. Urodził się 17 lipca 1937 roku w Małkini, w 1953 roku skończył warszawskie LO. Studiował na Politechnice Warszawskiej i w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ale droga zawodowa zaprowadziła go na scenę, do kabaretu i filmu. Już w czasie kolejnych studiów – na Wydziale Aktorskim PWST – zdobywał doświadczenie: pisał teksty, a także występował w kabaretach studenckich.

Był artystą wszechstronnym. Na wielkim ekranie zadebiutował w „Cafe pod Minogą” Bronisława Broka z 1959 roku. Niezwykłą popularność przyniosły mu jednak wspaniałe komediowe role w „Rejsie” Marka Piwowskiego, gdzie zagrał pasażera na gapę wziętego za kaowca, oraz w „Misiu” Stanisława Barei i kontynuacjach tego filmu, gdzie zagrał prezesa Ryszarda Ochódzkiego i węglarza – Stanisława Palucha.

Przez całe pokolenia kształtował poczucie humoru Polaków. Jego role, ale też powiedzonka związane z tymi rolami na stałe weszły do polskiego języka i stały się częścią naszej komunikacji. Obraz Polski, zwłaszcza lat 70. i 80., kiedy powstawały jego najgroźniejsze filmy, to opowieść o tamtych czasach, która chyba najmocniej się osadziła w powszechnej wyobraźni.

Stanisław Tym był laureatem wielu nagród, m.in. za najlepszy scenariusz do filmu „Rozmowy kontrolowane” na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni (1992), Nagrody Kisielea dla najlepszego publicyisty (1998) oraz nagrody telewizyjnego Pegaza „za poczucie humoru i przenikliwość umysłu” (2002).

Źródło zdjęcia:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw\\_Tym](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Tym)

## Konkursy

### VII konkurs reporterski Wydawnictwa Poznańskiego

Organizatorem konkursu jest Wydawnictwo Poznańskie. Konkurs jest adresowany do osób pełnoletnich. Aby wziąć udział w konkursie, należy przesłać do Wydawnictwa Poznańskiego projekt reportażu.

„Projekt reporterski musi zawierać się w obszarze tematycznym z zakresu współczesnego reportażu i spełniać warunki formalne tekstu reporterskiego. Winien on zawierać: plan projektu, założenia projektu, środki i metody jego realizacji, stopień zaangażowania w

realizację projektu, zakładany przebieg realizacji projektu.

Zgłoszenia można przesyłać pocztą lub mailem. Do projektu reporterskiego uczestnik powinien dołączyć informację o przebiegu swojej kariery, a także listę opublikowanych wcześniej tekstów. Zgłoszenia będą przyjmowane do 10 stycznia 2025 roku.

Zwycięzca konkursu otrzyma 25.000 zł na realizację swojego projektu. Reportaż zostanie wydany przez Wydawnictwo Poznańskie w formie książkowej.

Szczegółowe informacje:

<https://wydawnictwopoznańskie.pl/konkurs-reporterski/>



Reporterskie pomysły oceni jury w składzie: Adrian Stachowski (przewodniczący), Agata Romaniuk, Dionisios Sturis, Paulina Surniak, Stasia Budzisz. **Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 8 marca 2025 roku podczas Poznańskich Targów Książki, które zostały oficjalnym patronem medialnym.**

Konkurs Reporterski należy już do tradycji Wydawnictwa Poznańskiego. Po jego sześciu edycjach wydaliśmy trzy zwycięskie książki. W pierwszej edycji, w roku 2018, nagrodzony został projekt Agnieszki Rostkowskiej, której reportaż pt. *Wojownicy o szklanych oczach. W poszukiwaniu Nowej Turcji* ukazał się dwa lata później. W tym samym roku wydany został również debiut Wiktorii Michałkiewicz, *Kraj nie dla wszystkich. O szwedzkim nacjonalizmie*. Obie książki zostały nominowane do głównej nagrody w konkursie Grand Press na najlepszą książkę reporterską roku. W maju 2023 roku ukazała się książka Szymona Opryszka *Woda. Historia pewnego porwania*, owoc projektu nagrodzonego w trzeciej edycji konkursu.

W 2021 roku konkurs wygrała Aleksandra Gałka-Reczko, która pracuje nad reportażem o skomplikowanych relacjach Polaków z długiem. W piątej edycji zwyciężczynią została Beata Białik, która znalazła swój temat na... miejskich działkach. W ubiegło-

rocznej edycji reporterskim stypendium nagrodzono Magdalenę Czubaszek i jej projekt reportażu o kobiecych gwiazdach polskiej muzyki rockowej czasu transformacji ustrojowej.

## Koniec poezji jaką znamy?

Do napisania tego tekstu zainspirowały mnie, a może raczej sprowokowały dwie informacje. Pierwsza z listopada 2024 roku z radiowej trójki dotyczyła tego, że według badań literaturoznawców (bodaj amerykańskich) wiersze stworzone przez sztuczną inteligencję są – w większości – lepsze od tych pisanych przez poetów (z inteligencją naturalną?). Nie będę wdawał się w metodologię tych badań, nie mam żadnych podstaw, aby z tymi wnioskami dyskutować. Uznaję, że najpierw oceniający fachowcy czytali wiersze i je klasyfikowali (dobre-lepsze-złe), a potem ujawniano autorów. Jak w konkursach literackich.

Nie przypadkowo wspominam o konkursach literackich, bo druga informacja dotyczyła tego, co znalazłem w regulaminie jednego z konkursów. Otóż pojawił się tam wymóg, aby nadsyłane wiersze nie były twórczone przez AI (sztuczną inteligencję), bo to je wyklucza. Tu dwie uwagi. Nie wiem, czy pierwszy raz pojawił się taki wymóg, być może nie pierwszy, ale ja nań trafiłem dopiero teraz (nie śledzę aż tak „rynku konkursowego”). I druga uwaga: a jak oni to sprawdzają? Używając AI? Nie wiem, zostawiam te znaki zapytania mądrzejszym, bardziej zorientowanym.

Te dwie informacje wywołały we mnie następujące karpiele umysłowe.

Czy w literaturze zbliża się czas wypierania twórczości autorstwa inteligencji naturalnej (zostańmy przy tym sformułowaniu) przez autorów programów komputerowych, też w końcu autorów z krwi i kości, więc nic tu nie będzie wcale takie proste, jeśli mówimy o prawach autorskich i do czego: do samego programu, czy też i do jego wytworów, np. wierszy? No i nie wiem, jak jurorzy konkursów poetyckich poradzą sobie z łamiącymi zakaz wspierania się AI?

Nie bardzo też widzę sens takiego zabiegu, tzn. wyręczenia się AI. (Pomijam tu oczywistych oszustów nastawionych na gratyfikację i nagrody, a nie piszących „z serca” czy „z wątroby”). Nie bardzo potrafię wyobrazić sobie kogoś, kto dostrzegł w sobie talent lub przynajmniej ma nieodpartą potrzebę pisanie, poetyckiego uzewnętrzniania się, wyręczającego się w tym sztuczną inteligencją, bo co wtedy osiąga, realizuje z wymienionych motywów?

Macie, Drodzy Czytelnicy i Autorzy, pomysł jak rozwinie się ta sytuacja i jak ją ewentualnie ogarnąć?

Dobrego Literackiego Nowego Roku!

**Andrzej Wołosewicz**

Andrzej Walter

# List do Godota

Byłem świadkiem jak kolejna nagroda literacka została przyznana przez kolegę koleżkę, widziałem jak kolega zaprasza na festiwal kolegów za bałwochwalcze i pochwalne teksty, mogą świadczyć o hucpie, warcholstwie i żenadzie w naszym coraz węższym grajdołku literackim, o nagrodach za pieniądze, o kumoterstwie, handlu wymiennym i nie bójmy się tego słowa: wyjątkowym kurestwie środowiskowym, emanującym dziś niemal z każdej na wpół opustoszałej salki, jakichś mało ważnych imprez, mających sens jedynie dla uczestników przysysających się do mikrofonu wierszokletów spod nie wiadomo jakiej latarni.

Narcyzm, wszechczyny kult lustra, pycha i brak umiaru. Oto dopełnienie mentalne tych pożał się Boże spędów, festiwali, wieczorów autorskich, dni poezji i tak zwanych eventów literackich dzisiejszych czasów. Publiczności praktycznie zero. Na salach sami czytający, prezentujący (często bełkotliwie) swoje wypociny albo organizatorzy, czasami rodzina i bliscy olśnieni własną litością oraz empatią dla nikomu niepotrzebnych... artystów. Niejednokrotnie zmieszanych gęsto z pseudoartystami, z grafomaństwem wszelakim wypętlonym spod nie wiadomo jakich kamieni. Piszę to nazwany już tu i ówdzie: czarnowidzem, dziadersem, wyważającym otwarte drzwi, tudzież bezczelnym rewolucjonistą, awanturnikiem i depresyjnym okazem. Zapewne jestem wszystkim po trochu. *Mea culpa.*

Ponoć jednak mamy wolność i demokrację, a najpewniej w nich jeszcze... wolność wypowiedzi, tak więc oto wypowiadam się, po iluś latach w środowisku literackim, iż tak je zaczynam postrzegać, tak „to” widzę, co więcej, tak widzi to wielu co wrażliwszych i ambitnych twórców, tylko... nie wypada tego mówić czy pisać zbyt głośno.

Koterie, sitwy, towarzystwa wzajemnej adoracji, szczelne enklawy, słowem sami swoi. Nikogo nie zastanawia, kiedy Urszula Kozioł otrzymuje do trzęsącej się nad grobem dłoni nagrodę, a literaccy komentatorzy puszczają w eter zdanie, że **wreszcie przyznano nagrodę bez żadnych kontrowersji**. Logicznym chyba jest, że skoro rok w rok były... kontrowersje, to świadczy to dobitnie o samej nagrodzie. Jednak prosty lud to kupi. On przecież wszystko kupi, bo pospółstwu wyżarło już mózgi, albo wyprano je zdalnie lub doszczętnie, lub i czy, jak kto woli – sformatowano. Od kiedy system edukacji zamieniono z wychowania, nauki i przygotowania wszechstronnego do życia i świata na wylęgarnie szcurków na rynek korpopracy problem bezmózgowia postępuje i rozwija się jak nigdy dotąd wraz z pewną nieproporcjonalną dysproporcją, która wcale nie zaprzecza trendom. Mianowicie wybija się

intelektualnie kilka (dosłownie) jednostek, a cała większościowa reszta pozostaje planktonem. Nie pytajcie mnie dlaczego? Siebie zapytajcie, albo z siebie zadowolone nauczycielki, dyrektorów tych szkół, a może nawet Panią ministrowie.



Rys. Barbara Medajka

Wróćmy do literatury. Czy szczury łakną słów? Czy plankton ma potrzeby wyższe? Wyobraźnię? Empatię? Logikę? Umiejętność kreacji światów we własnych myślach? Nie! Szczury chcą chleba i igrzysk, obrazków i emocji, *the show must go on...*

Powoli przestaje mnie to bawić. Pisanie dla pisania? Kilku światłych ludzi pokiwa głową aprobaty widząc to samo? Kilka osób poprze mnie w tych żalonych obserwacjach? I co z tego? Co z tego skoro za oknem mamy już świat wyprany z idei, prawdy, z wartości, z zasad, a jedyną obowiązującą zasadą współczesności jest właśnie brak zasad. Innymi regułami są: chciwość, nieumiarkowanie, szukanie udużnień, wynaturzeń, dewiacji. I do tego ta pycha krocząca przed upadkiem. Po lewej i po prawej. Politycy, włodarze i decydenci uwikłani w piramidy interesów, odmawiający kultury kulturze, a nagradzający kumotersko znajomych królika albo celebrytów. (Ponoć bogatemu i byk się ocieli)...

Fundacja Olgi Tokarczuk otrzymała ostatnio blisko 17 milionów złotych? Nie będę gołosłowny, zacytuję news z Onetu:

*Sundog, spółka założona między innymi przez Olę Tokarczuk, otrzymała od Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości dotację sięgającą blisko 17 mln zł na technologię do*

*tworzenia gier. Część prawicowych polityków i pracowników medialnych w negatywny sposób odniosła się do decyzji PARP. Wytykają rządowi, że zamiast m.in. pomóc powodziarom, wolą „przeznaczać miliony na spółkę na minusie”.*

Ja nie jestem „prawicowym oszołomem”, a zastanawiam się... o co tu chodzi, gdzie my żyjemy? Co to ma wspólnego z literaturą? Z dobrze pojętym mecenatem państwa? I co to w końcu za państwo? Tak, wiem, powódź mamy... przez bobry... A „polski ład”, choć zmienił się rząd, wcale nam nie zniknie. Zapłacimy za to wszyscy, tak jak i wszyscy z tych swoich ciężko zarobionych pieniędzy zrzucimy się na te kolejne oczywiste publiczne dotacje i inne pomysły naszych jakże światłych decydentów. Gloria gloria alleluja. I do przodu... jak mawia pewien ojciec, a może powinno się diametralnie innego zawołania użyć. Bardziej adekwatnego do tych nowych idei?

Ręce opadają (i nie tylko ręce). Na pewno jednak będzie można... pograć.

Rzeczywistość skrzeczy. Niby skrzeczała od zawsze, ale jakoś mam wrażenie, że ostatnio jakby głośniejsze skrzeczy. My z kolei (przynajmniej niektórzy) zamierzamy zamilknąć. Nie widząc większego sensu w poruszaniu tematów, których powoli już nikt nie rozumie. Nasz świat się skończył. Pisze to 55-latek i chyba dziaders wyrażający zdanie kilku jeszcze 60., 70. i 80. plus. Jak już zalegalizujecie eutanazję pewnie nas wszystkich wyzerujecie. Oby tylko Władimir was nie uprzedził, oby i wam włos z głowy nie spadł przy okazji tej niecierpiącej zwłoki chęci, aby nas – dzidersów, jakichś tam (brrr) poetów – unicestwić.

Na koniec przepraszam za ten co najmniej mało wesoły tekst, może smutny, przygnębiający, może przejaśkrawiony, ale... przecież szczery. Tak zaczyna się dzieć w naszym państwie, na polu literatury i wśród ludzi, którzy ponoć kochają książki. Czy tak jest rzeczywiście, czy to tylko jesienna depresja?



Rys. Barbara Medajka

Jerzy Marciniak

# Piraci z Kraszewic i Kalisza

Rzeka ma zazwyczaj dwa brzegi. Przy- najmniej tak było do tej pory, ale z morzem nie jest już taka prosta sprawa. Wokół Bałtyku jest wiele państw, jednym z nich jest Polska a innym Szwecja. Ostatnio do tych dwóch kra- jów dobiła i trochę nawet zakotwiczyła ame- rykańska Dynamic Television z Los Angeles wykazując artystyczne zainteresowanie se- riałem The Pirate Bay, powstałym na scena- riuszu kaliszczanina. Telewizja ta zajęła się rów- nież światową dystrybucją serialu.

Serial The Pirate Bay kaliszczanin Piotr Marciniak, jako główny scenarzysta, prezen- tował w październiku na festiwalu filmowym w Barcelonie, leżącej nad morzem, gdzie kie- dyś działali morskcy piraci. Został on wyemit- owany w telewizji szwedzkiej i zostanie poka- zany w telewizji norweskiej, duńskiej, fińskiej i islandzkiej. Jak na razie, to nieźle. Niewykluc- zone, że jeszcze w kilku innych krajach, co Dynamic Television zapowiada. Jeżeli chodzi o telewizję w Ojczystym kraju scenarzysty, to... przemilczę.

Piraci to stara legenda, podobno tak stara jak szum morza. To romantyzm, to przygody, podróże, walki i zmagania się z żywiołem. Może być jednak w tym zawarta i polityka, i elektronika, i komputeryzacja cywilizacji i... sprawy sądowe młodych pasjonatów interne- towych. Serial The Pirate Bay, którego głów- nym scenarzystą jest urodzony w Kaliszu pro- fesor Höskolan Dalarna Piotr Marciniak, ma właśnie taki wydźwięk.



Dorobek pisarski oraz filmowy Piotra Marciniak jest duży, żeby nie powiedzieć bar- dzo duży, gdy się zauważy jego młody wiek. Rocznik 1982.

Na Pan American Film Festival w Los Angeles oraz na Festiwalu w Toronto pokazany był jego film The Laundromat.

Na 25. Geneva International Film Festival promował on serial Everything I Don,t Remember według własnego scenariusza. Emi- sja w Telewizji Szwedzkiej.

Na Festiwalu Filmowym w Korei Płd. film „The Master Plan” vel „JönssonLigan według jego scenariusza otrzymał Nagrodę Publicz- ności „Citizen’s Choice”.

Nazwisko Piotra Marciniaka było na afi- szach filmowych w Szwecji, Niemczech, Japo- nii, Anglii, Korei Płd. czy Hiszpanii. Serial „In- kognito” według jego scenariusza pobił RE- KORD OGLĄDALNOŚCI w Telewizji Szwedz- kiej.

Ciekawą ciekawostką jest też film „Bekas” według jego scenariusza, kręcony w wersji arabskiej w Iraku, pokazany w Telewizji Irac- kiej, Telewizji Szwedzkiej, który dostał NA- GRODY: Student Academy Award, Cilect Prize/Won Best Film 2011, Won Cinema Wi- thout Borders.



Telewizja Szwedzka wyemitowała rów- nież jego film autorski „Betongbarnet”, który był jego debiutem reżyserskim i scenariuszo- wym. Zaś w filmie „De fyra sista”, według wła- snego scenariusza grał jako aktor. Jest też sce- narzystą filmu „Nina Argentina” oraz laurea- tem nagrody miesięcznika „FRIHET” w dzie- dzinie prozy.

Został też stypendystą Ministra Kultury Szwecji.

\*\*\*

A tak na marginesie, to jego ojcem jest prawnik z wykształcenia Jerzy Marciniak, au- tor powieści, zbiorów opowiadań, tomików poezji i słuchowisk emitowanych przez teatr Polskiego Radia. Urodzony w 1950 roku w Lwówku Śląskim, laureat kilkudziesięciu kon- kursów literackich na SZTUKI TEATRALNE, słuchowiska, opowiadania i wiersze. Za co otrzymał stypendia twórcze od Ministra Kul- tury Andrzeja Zakrzewskiego i Waldemara Dąbrowskiego oraz Nagrodę od ministra Pio- tra Glińskiego.

Z teatrów dla odmiany otrzymuje tylko wulgaryzmy i de facto zakazy wstępu, ale po upadku złego PRL-u nie może być po prostu inaczej. Każdy to zrozumie jeśli popatrzy na afisze i zobaczy kto na nich widnieje.

Dawno, dawno temu na koloniach w Kra- szewicach, gdy miał dziesięć lat, napisał wiersz o piratach, gdyż taką nazwę przyjęła jego grupa. Wiersz zawisł na tablicy w koryta- rzu i wielu uczestników kolonii go czytało. Po latach, już jako poeta/prawnik, powrócił do tego tematu.

## Piraci – wiersz drugi

odczytują przyszłość w zygzakach burz  
i mowie gromów  
przesiadując w portowych knajpach do rana  
czekając na kolegów zabranych przez fale pijam  
często z dziewczynami ulic na kolanach  
rum

Wiersz ten kończył się nieco literacko  
i nostalgicznie.  
poeci wiatrów i mówiących do nich fal  
zapisują wspomnienia bez dat  
o  
łodziach które odpłyną za horyzont jutro  
pojutrze  
lub  
dopiero za kilka lat



Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (28)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Dlaczego ów wiersz miał się pojawić na planowanym otwarciu wystawy Gustawa Zemły? Właśnie dlatego, że wybitnego artystę poznałem nad Wigrami, w czasie seminariów „Kultura i środowisko”. Jego obecność tam, a po latach ekspozycja w Ogrodzie sztuk były próbą – jak to ująłem – przeciągnięcia niewidzialnej nici w poprzek kraju i zawieszenie końca tej pajęczyny znad Wigier w naszym ogrodzie. Tekst o wystawie (do której niestety nie doszło, ale to oddzielna historia; patrz hasło: G. Zemła) kończyłem następująco: „Nie czuję się powołany do komentowania twórczości artystycznej Gustawa Zemły. Chciałbym jednak zauważyć, jak trafnie koresponduje z pracami, zwłaszcza lat ostatnich, fragment wiersza. Wigry – to miejsce wspomnianych już Spotkań. W utworze nabiera charakteru centrum świata. »Tu« – podkreśla poeta. Pojawia się postać z głową opartą na wyschniętym ramieniu. Rozpięta – jak te, które znamy z twórczości Profesora. Nad Wigrami. Które teraz przenosimy. Tu”.

Zakończenie tej opowieści o białostockim poecie dotyczy znów jego brata. Otóż w połowie lat 90., będąc w Suwałkach na wakacjach, poczułem się „chorobliwie”. Zrobiłem badania i trafiłem do poradni przyszpitalnej, a konkretnie do doktora Kamińskiego. Pogadaliśmy chwilę o trudnym bracie-poecie. Z badań, które (na wszelki wypadek dwukrotnie) przeprowadził J. Kamiński, wynikało niezbitnie, że mam cukrzycę. Od razu dał mi skierowanie na oddział suwalskiego szpitala...

O losach pana Stefana więcej już potem nie słyszałem. Ani co robił, jak żył, ani nawet nie miałem pojęcia, kiedy zmarł. Nie wiem też, czy ostatecznie został przyjęty do ZLP, jako pełnoprawny członek, jednak podejrzewam, iż po moim wyjeździe zapomniano o przypilnowaniu tej sprawy. Poeta zaś sam raczej nie zadbał o to – mimo że wkrótce wydał trzeci tomik (1991), co poniekąd automatycznie

otwierało mu drogę do Związku. W czasie gdy stworzył się białostocki oddział ZLP, obaj z Kamińskim zasiliłiśmy tę komórkę jako kandydaci ZLP. Tak mówią dokumenty założycielskie, które przechowuję w swym archiwum. W roku 1989 – gdy oddział został „klepnięty” przez Zarząd Główny ZLP – tylko kilka miesięcy później stałem się pełnoprawnym członkiem Związku. Dziś trochę mi głupio, że po opuszczeniu miasta nad Białą zapomniałem (i zostawiłem samego sobie) kolegę po piórze i na pewno dobrego poetę, choć może ciut „innego” człowieka...

Stefan Kamiński, ur. 25 kwietnia 1931 r. we wsi Kleczkowo (pow. ostrołęcki) – zm. 12 lipca 1998 roku w Białymstoku. Poeta. Ukończył LO w Suwałkach, podjął studia w Akademii Medycznej w Katowicach, przeniósł się na AM w Białymstoku; studia przerwał w 1955 roku. Zamieszkał w Białymstoku. Pracował w różnych zawodach, od 1979 roku renciasta. Od marca 1988 roku był kandydatem do ZLP, nie dopełnił formalności, by stać się członkiem tej organizacji.

## Andrzej Babiński

Należał do tych, których z upodobaniem nazywano przeklętymi. Chyba nawet za życia. Czy takim się czułem? Nie wiem, nigdy go nie zapytałem, a sam temat nie drążyłem, gdyż wyjaśnienie nie było mi do niczego potrzebne. Sądzę natomiast, że Andrzejowi był ów zwrot doskonale obojętny. Określenie przykleiła mu literacka opinia publiczna, a podjęła prasa, zapewne ze względu na przyjaźń z Edwardem Stachurą, Ryszardem Milczewskim-Bruno czy Wincentym Różańskim – których nazywano przeklętymi. Zapewne później na umocnieniu miana „przeklęty” zawazyła tragiczna śmierć poety.

Zostało mi w pamięci przypadkowe, prozaične spotkanie z nim w starej siedzibie warszawskiego klubu „Hybrydy”, czyli w pałacyku Kraszewskiego przy ul. Mokotowskiej (nowe „Hybrydy” ulokowano przy ul. Kniewskiego). Otóż w pałacyku Orientacja Poetycka „Hybrydy” świętowała swoje XX-lecie. Brałem w tym udział, choć szczegółów nie pamiętam. Typowa „impresja leszynowska”. Pojawił się Andrzej Babiński, który otrzymał wtedy ciężki (w etui) medal XX-lecia „Hybryd”. Po jakimś czasie dosiadł się do mnie i zaproponował: – Kup medal za 40 zł. Powiedziałem mu, że mam taki sam. Wówczas obniżył cenę do 30 zł, a potem, jakby w ogóle nie słuchając moich argumentów, opuścił nawet do 20 zł. W końcu zniechęcony poszedł szukać innego kupca. Potrzebował na wódkę? Nie traktowałem go jako przeklętego, raczej jako natrętnego. No i sam „robiłem” w „Hybrydach” za poetę... Czy mogłem przewidzieć przyszłość i rodzącą się legendę? Mogłem i – wiedząc trochę o Babińskim – powinienem był się zastanowić, czy nie warto wspomóc artystę. Lecz okazałem się małostkowy. A dlaczego tak naprawdę nie zamierzałem kupować medalu? Był ciężki, nie chciało mi się dwóch takich ciężarków wieźć do domu.

Nie pomnę, ile razy i gdzie jeszcze się spotkaliśmy, lecz raczej nieczęsto. Kiedyś zauważyłem go na dworcu centralnym w Warszawie, czekającego jak ja na pociąg do Poznania. W każdym razie został w pamięci w charakterystycznym berecie. I w wierszu, w którym wykorzystałem fragment jego utworu pt. „Nie umarłem”: „Potrzebny mi czyjś głos, szepł/czyjaś obecność – zaprzeczenie”.

Babiński, który związał się do końca życia z Poznaniem (i tam 14 maja 1984 roku popełnił samobójstwo, skacząc na beton mostu Marchlewskiego), pochodził z Białegostoku, gdzie urodził się 5 stycznia 1938 roku. W okresie mojego tam pobytu usiłowałem coś zrobić, żeby odnaleźć jego rodzinny dom i w razie pozytywnych rezultatów upamiętnić to miejsce. Pracowałem w popularnej popołudniówce „Kurier Podlaski”, gdzie – tak mi chodzi po głowie – zamieściłem anons o poszukiwaniu domu, w którym urodził się Babiński. Czy były rezultaty? Nie za bardzo... Rodzina poety zamieszkiwała w słynnej z drewnianej architektury dzielnicy Bojary. Skąd o tym wiem, dlaczego to zapamiętałem? Ba...?! Pytam Krystynę Konecką, która długo pracowała w prasie białostockiej i do dziś mieszka nad Białą, czy ktoś obecnie mówi o Babińskim, jako białostoczaninie. Czy wypłynęło to nazwisko w kontekście utrwalania znanych postaci lokalnej kultury, czy ktoś badał dorobek poety, organizowano jakieś sesje jemu poświęcone? – Nic o tym nie wiem, odpowiada Kryśka. Badaczka z Uniwersytetu Białostockiego, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, podpowiedziała mi dwa dość stare już szkice o poecie z Bojar. Pierwszy napisał Wiesław Kazanecki w „Białostockim Informatorze Kulturalnym” z 1980 roku (nr 3), prezentując sylwetkę Andrzeja Babińskiego w cyklu „Rodowody białostockie”; nie dotarłem do niego. Drugi to publikacja krytyka Waldemara Smaszczka pt. „Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo...” w książce „Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy” (Białystok 1995).

W materiale W. Smaszczka znalazłem zaskakującą informację, która wzbudziła moją sporą konsternację. Otóż pisze on (ale publikuje to dopiero w roku 1995), iż dom Babińskiego stoi przy ul. Słonimskiej 28, jest drewniany, piętrowy. Jak to się ma do moich wcześniejszych poszukiwań tego budynku?! A może Smaszcz odkrył ów adres po opuszczeniu przeze mnie Białegostoku, bo wtedy przecież wydrukował swój materiał? Same zagadki. Biorę się za poszukiwania. Niemal dziennikarstwo śledcze. Krok za krokiem odnajduję po trzydziestu latach dawnych kolegów, wpierw krytyka i poetę Janusza Taranienkę, potem Waldemara Smaszczka. Janusz we wstępnym odruchu „przekierowuje” mnie do Poznania, gdzie Babiński budzi o wiele żywsze zainteresowanie niż w rodzinnym mieście. Ale mnie „poznaniński Babiński” nie interesuje, rezygnuję z tego tropu. W. Smaszcz jest mile zdziwiony sygnałem ode mnie. Zastrzega, że nie pamięta, skąd zna adres domowy autora „Zniczów”, sugeruje, iż prawdopodobnie od Wiesia Kazaneckiego.

cdn.

# Wojciech Ossoliński

## Cóż z tego

Jeszcze pola nie dość białe  
i gdzieniegdzie brogi  
zastanów się Dobry Panie  
w które wejść masz progi

Bo cóż z tego że już w górach  
serdak Ci się przędzie  
kiedy większość nie pojmuje  
że trwają w obłędzie

Zbudź ich Jezu niech podejmą  
z dna pokory kamień  
byśmy mogli dla nich prosić  
o Twe zmiłowanie

Bo cóż z tego że Ci w górach  
sposobili kierpce  
kiedy do cna zapomnieli  
włożyć w kierpce serce

Czy nie lepiej Tobie będzie  
w pięknym niebie siedzieć  
tutaj gorycz i niepewność  
w sukurs idzie biedzie

Bo cóż z tego że śpiewają  
Jezu malusieńki  
gdy od dawna nie przystają  
u progu stajenki

## To takie dziecięce

To takie dziecięce tato,  
ale musisz mi odpowiedzieć.  
Jakim cudem, kiedy byliśmy już przy stole,  
w czasie łamania się opłatkiem,  
pod choinką znalazły się prezenty.  
Przecież, gdy wchodziliśmy  
do pokoju, nic pod drzewkiem nie było!  
To takie dziecięce synu,  
ale od nie pamiętam ilu już lat  
mojemu ojcu to samo pytanie zadaje.

## Już wieczór

Usiądziemy w blasku jednej świecy  
Pod choiną od przyjaciół pyszne dary  
Zza firanki gwiazdka typie z rozrzewnieniem  
Kot odprawia kocie czary mary

Już wieczór już czas na tęsknoty  
Kolędą przywróćmy zapomnianych  
Czas w klepsydrze zamienił się w złotą  
Grodź chroniącą nas przed nieznanym

Po chodnikach już nie depczą znojni gracze  
W domach dziatwa tuli noski do kołderki  
Zapieckowy dzisiaj jest palaczem  
Bo użyczył skrzypiec za cukierki

Poszpeczemy pomarzemy powzdychamy  
Zamyślimy się nad bytem i niebytem  
Zapieckowy znów otrzyma swoje skrzypce  
Podrepczemy ciepłem syci wczesnym świtem

## Odwiedziny

Jeszcze nie wieczór.  
Jeszcze w izbach przedwigilijna krzątania.  
Ojciec w krawacie splecionym z rąk córeczki  
niesie małą w ciemne ciepło obórki.  
Patrz, tutaj rodzi się mleko, a tam,  
na stryżku, odpoczywa chleb.  
Nim babcia da nam tu koncert na cebrzyk  
i białą strugę, dziadek będzie rozmawiał  
z drzewami o przyszłorocznym owocowaniu.

## Wybacz

Niebieski Inkasencie, wybacz.  
Znowu skradłem Ci życia tezkę.  
Rzuciłem ją za ocean rozmów.  
Na pola i lody bezkresne.

Jak ożywić przemijanie łą  
Słono-gorzka jak stary futerał,  
Kiedy smętki w mrozie trzeszczą, bo ktoś  
Litościwie je na biało sponiewierał.

Pomyślałem – dał barwę smutkowi.  
Może takie są święta w jego niebie.  
Może jestem wiejski głupek, a on  
Tak posyłał modlitwę do Ciebie.

## Zawsze chcę

Rzadko pisuję do ciebie synku  
Zawsze chcę  
Bo i papier i pióro  
Lecz kiedy mam je przed sobą  
Myśli spłoszone wstydem i żalem  
Pokorą klękają  
Zawsze chcę  
Śpię na kanapce gdzie i ty spałeś  
Skakałeś na niej ze śmiechem  
Kiedy baje bzdurne opowiadałem  
Pamiętasz  
Zawsze chcę tylko  
Zimno w pokoju i pusto  
A ja drzę na myśl że świąteczne jutro  
Nie musi wcale okazać się lepsze

# Bronek z Obidzy

## Dorastanie

Nie dorodziśmy dzisiaj do tego, co kiedyś?  
Tak matko mówicie, rozum wam odjęło.  
Czy mamy znowu drzewo ciemnoty i biedy  
posadzić na ugorach, gdy raz je się ścięło?

Czy mamy znów być prości, jako i wy sama,  
że wam się od roboty pokrzywiły kości  
i nawet nie możecie klęknąć na kolana.  
Kręcąc przecząco głową matko naiwności?  
Gdybyście, jak my dzisiaj, potrafiła klęczeć.  
Nie przed kimś wymyślonym, a przed  
ziemskim Panem.  
Pomimo złej metryki, dzisiaj wasze ręce  
liczyłyby srebrniki, nie jakiś różaniec.

## „Między harmonia a wyobraźnią” (Vivaidi)

To wszystko dziwne, chyba jesień  
i cień twój krzywo patrzy z boku.  
Milczy, nie mówi wcale wierszem,  
to wina trzeciej pory roku?

Nawet i w pracy, choć rutyna,  
nie tak się klei, nie tak składa.  
Rwie, jak cieniutka pajęczyna,  
porozciągana w zimnych sadach.

I noce. Noce są zbyt długie.  
Wczesne wieczory, późne rano,  
jak pola przeorane pługiem,  
za twoją ziemią obiecaną.

## Ubogie szczęście

Czy warto prosić o więcej  
i ciągle krzyzczeć, że bieda,  
jeśli masz nogi i ręce,  
gdy nie brakuje ci chleba?

Czy warto przeciągać strunę.  
Bić się o większy kapitał,  
kiedy pod ręką masz strumień,  
garnuszek wody do picia.

A ja dziś węża widziałem.  
Płynął dostojnie po wodzie.  
Jemu niczego nie dali,  
a był szczęśliwszy niż człowiek.

## Jutro

Dopiero dzisiaj, kiedy zaczyna cię coś boleć  
dostrzegasz radość, jaką powinieneś  
czuć wczoraj, więc czemu dopiero jutro  
poznasz prawdziwe szczęście, dane  
ci właśnie teraz.

## Przemijanie

Po ściętym drzewie zostaje pień,  
który się mocno w ziemi trzyma,  
a po człowieku tylko cień,  
jeśli go jeszcze ktoś wspomina.

Takie jest życie przyjacielu.  
Takie to nasze przemijanie,  
w końcu i pnie w ziemi spróchnieją  
i po nas nic nie pozostanie.

## Wciąż bliżej ziemi

Wykap się kiedyś w potoku mgły.  
Wejdz w nią jak w lekki sen sierpniowy.  
Ona oczyści niczym łyż, co wypłukują sól spod powiek.

Otrzyj się potem w siną dal.  
Susz wiekiustym prześwitaniem.  
Owiń doliną niczym w szal.  
Uciesz kolejnym zmartwychwstaniem,

Bo właśnie tym jest każdy ranek  
kolejnym nowym narodzeniem,  
jak pasma mgły nieposklejanej,  
które zstępują z nieba w ziemię.

## Sezon na krzyże

Jeszcze wczoraj głośno śpiewali,  
gdy wracali nocą spod kiosku.  
Dzisiaj świeczki nad nimi się palą,  
a na groby kapią łyż z wosku.

Łzawe perły ze świecy, a wyżej  
tańczy płomień pijany od wiatru  
i zapowiedź sezonu na krzyże.  
Takie małe profanum i sacrum.

Jeszcze wczoraj, a dzisiaj milczenie,  
jakby śmierć przez wieś przeszła z kosą  
i opadła kurtyna na scenie,  
bo zabrakło znów czyjś głosu.

## Słowo

(Bratu Markowi, który odszedł w wieku 43 lat)

Trzymaj się Bracie, to nie koniec.  
Za tę granicą nie ma granic.  
Dopiero tam otworzysz dłoń  
i będziesz brał ten świat garściami.

Już jej nie czujesz pod nogami,  
to była Bracie tylko ziemia.  
Anielski Orszak Cię prowadzi tam,  
gdzie już żadnych granic nie ma.

Trzymaj się Bracie, wciąż się kręci.  
To tylko śmierć. Zwykła konieczność.  
Bywa, że trzeba coś poświęcić,  
aby osiągnąć za coś wieczność.

## Weź oddech

Wstajesz rano i widzisz, że nie ma,  
tamtej twarzy w lustrze, co wcześniej.  
W oczach więcej ukryło się cienia.  
Czas ci czoło zmarszczkami przekreślił.

Po co mówię ci o tym. To smutne.  
Będziesz patrzeć i będziesz cierpieła,  
a mnie chodzi nie tylko o uśmiech,  
lecz byś dłużej przed lustrem nie stała.

Boja głębiej dostrzegam niż szkieletko,  
żadnych kresek nie widzę na duszy.  
Nie masz cienia żadnego na sercu.  
Niepotrzebnie od rana się smuczysz.

Pewnie przeszło i już ci jest dobrze,  
to ja również bym chciał być szczęśliwy,  
wiec uśmiechnij się Mała, weź oddech  
i na skrzydłach mi leć po to piwo.

# Alicja M. Kubiak

## Leśne cuda

– Dzisiaj narodzi się Bóg w stajence – powiedziała siostra.

Założył buty i ciepłą kurtkę. Nikt nie zauważył, że wyszedł. Sprawdzał u sąsiadów. Nie było stajenki. W oddali mrugały światełka, nad nimi – błyszcząły gwiazdy. Ruszył przez pola zaśnieżone, w mroźną ciemność. Z lasu dobiegło wycie wilków. Warcząca sfera szybko się zbliżyła. Biała wilczyca przemieniła się w kobietę i ostrożnie podeszła. Fioletowy nosek i zachodzące mgłą oczy wywołały uśmiech na jej twarzy. Prowadziła przybysza za rękę prosto do paśnika. Ułożyła małe ciało na sianie. Dziecko wtuliło się w ciepły oddech i miękką sierść wilka.

Naokoło leśnej stajenki błyszcząły oczy przybyłych zwierząt.

## Schadzka

Przyszła do parku o umówionej porze. Ściemniało się, latarnie mrużyły po jednym oku do każdego potępionego, który za bardzo zbliżył się do alejki. Liczne ławki, niczym zgarbione potwory o stu imionach i obliczach niemożliwych do zapamiętania, przyczały się na ofiary tuż przy krawędzi mroku.

Zauważyła go, gdy zamrugała latarnia. Okryty płaszczem, co na kształt peleryny, omiatał rozpostartymi połamami przestrzeń wokół siebie, wzbudzając migotliwą walkę światła z cieniem. Przesłonił na chwilę jasność, a noc nieprzenikniona ukryła wysmukłą sylwetkę, walczącą z mocami zła i dobra, jakby niezdecydowanie przez chwilę wkradło się w złowieszcze milczenie postaci rodem ze świata podziemi. I cisza tajemnicza otuliła park, odcinając go od hałaśliwych ulic i starych kamienic.

Usiedli na ławce, ona wtuliła się w jego ramię. Mężczyzna dłonią gładził policzek kobiety, szyję i ramiona. W uśmiechu obnażył kły, chciał ukąsić. Była szybsza, błysnęło srebrne ostrze noża, które zmieniło go w szary pył.

## Święto

Poszły na wzgórze. Ogień wzbijał się wysoko, ramionami sięgając nieba. Muskał

policzki i nosy płonące od emocji i ciepła. Plecy tymczasem sztywniały od zimna, gdy wiatr je owiewał, bo nie chciał się zbliżyć do ogniska.

Starucha tańczyła śmiejąc się cicho, mamrotała pod nosem zaklęcia, albo przekleństwa. Może to zwykła pieśń była? Zwabiła dziada z butelką bimbru, z której co chwilę popijał. O północy zdawać by się mogło, że opróżnił naczynie do dna, ale wciąż trunek z niego w nieskończoność spijał.

Srebrny Glob pełnią świat oświetlał, drugą twarz w cieniu chował w obawie przed Słońcem. Sztywniały ręce dziewczętom, które machały do Księżycy, bo zapomniały o krzyku należnym Matce Morza, bogini północy. Ona jest z tymi, którzy nurtem wciągnięci pod pełkający lód – opadają na dno i zastygają w bezruchu, na początku swego końca.

## Świat nieskończony

Jest takie miejsce w świecie, gdzie ośnieżone szczyty górują nad lasami, dolinami, łąkami, jeziorami i pustyniami, śnieg nie topnieje w tropikalnym klimacie, woda nie zamara w mrozem skutej ziemi. Zamieszkał tam jeszcze za życia, zostaną na wieczność już po śmierci. Usiądę pod drzewem i wymyślę świat na nowo, dla samotników wpatrujących się w chmury i Księżyc. Bez słów zbudujemy zło, by zaraz je zniszczyć i zapamiętać dlaczego uśmiech Mony Lisy był fałszywy, a słoneczniki zwiędły przed zachodem słońca i tylko chichot Kota z Cheshire był autentyczny.

Kiedy już znajdę to wymarzone miejsce i dom z kominkiem do rozmyślań podczas długich nocy, nikomu nie zdradzę gdzie ono się znajduje, bo świat się skurczy do rozmiarów włoskiego orzecha. Jeśli nikt się nie dowie, gdzie fantazja znajduje się na mapie – świat będzie wydawał się nieskończony, idealny do zagubienia w gąszczu wybujałych myśli, które kominem poszybują ku gwiazdom.

## Kosmos

Przemierzałam Kosmos w poszukiwaniu osobliwości, kiedy zderzyłam się z ciałem niebieskim. Ze złości poczerwieniało na marsowym obliczu, rozdęło i gazem w oczy przychnęło. Potem przychnęło się bliżej Księżycy, by nieco ochłonić, lecz ten – niepełny i wątpliwością nasycony, pokazał nastrożone rogi i umknął nieco ku zachodowi, okrywając się zbłąkaną chmurą gazową. Obłok posmutniał od księżycowego blasku i zalał się łzami, więc mróz ściał krople w lód, utworzył girlandy i w ślizgawkę przemienił. Posypały się gwiazdy, gromadą spadały Liirydy i tylko Plejady z wyższością na pospólstwo patrzyły.



prof. Grzegorz Bazylak

# Potęga powodzi, siła paralaksy

Liczące ponad 25 tysięcy mieszkańców Kłodzko zostało zalane w niedzielę 15 września 2024 roku w wyniku nagłych opadów niezwykle intensywnych deszczy, które przyniósł nad Kotlinę Kłodzką tak zwany niż genueński, starannie monitorowany przez satelity, georadary i setki rozmaitych ekspertów od globalnych zmian klimatycznych. Z brzegów wystąpiła bez ostrzeżenia kapryśna Nysa Kłodzka. W ciągu kilku godzin doszczętnie zniszczone zostały ulice odrestaurowanej niedawno kłodzkiej starówki, mosty, domy, sklepy, szkoły, samochody. Kłodzko, Łądek-Zdrój i Stronie Śląskie – te trzy miasta na Dolnym Śląsku zostały najmocniej dotknięte przez katastrofalną powódź. Zaskoczeni kataklizmem mieszkańcy tych miast – jak kiedyś pisał w szkicu *Po powodzi* Jerzy Stempowski – ten urodzony na Podolu Polak, który nosił w sobie Europę, ten niespieszny przechodzień, od 18 września 1939 roku emigrant, który mieszkając w szwajcarskim Bernie pozostał Polakiem – *zstąpili na stopień zero, patrząc z przerażeniem na miejsce, przez które przeszła powódź. Szara masa lepkiego lub luszczącego się w słońcu iłu pokrywa wszystko. Trudno domyślić się od razu, gdzie przed tygodniem jeszcze stały białe i pomarańczowe ściany domów, grzędy kwiatów, grupy krzewów, i gdzie dzwonił po kamieniach strumień. Zarówno powrócił do dawnego, jak przejście do czegoś nowego, wymagają wysiłku wyobraźni, słów potrzebnych do nawiązania kontaktu ze światem, który zmienił się dokoła nas. Co robić? Zachować przytomność, zachować zmysł proporcji, rozumieć, być świadkiem. Przyjść postawę człowieka palącego fajkę na tonącym okręcie, ale go nie porzucać”* [1].

W takich tragicznych okolicznościach nawet biblijny Noe, dzięki arce pełnej żywego inwentarza, cudem ocalony z potopu spowodowanego bożym gniewem, natychmiast zgodził by się z kontrowersyjnym poglądem Günтера Grassa, który w 1987 roku stwierdził, że *to jedynie nigdy niekończący się chaos zaprowadza rozpoznawalny przez ludzi chwilowy porządek* [2]. Według autora *Blaszanego bębena* – tego pół-Kaszuba, pół-Niemca, którego skandalizująca twórczość literacka, uhonorowana Nagrodą Nobla w 1999 roku, stanowiła w romantycznej wizji prof. Marii Janion, wileńskiej repatriantki, brakujący element polskiej literatury – taki permanentny stan chwiejnej równowagi w rezultacie powoduje, że z pozorów Dobra bierze się prawdziwe Zło, które znowu chciałoby rządzić, bo pomyłką było, jest i będzie ponowne powierzenie upadłemu człowiekowi misji rozpoczęcia życia na nowo w czasie, jaki nadchodzi po katastrofie niszczącej dotąd znany świat.

Sytuacja powodzi, która – tak jak niedawno wzniesiona covidowa pandemia – intensyfikuje wielowymiarowy chaos zglobali-

zowanego życia w XXI wieku, co w połączeniu z podstępną eskalacją kryzysu klimatycznego i marnotrawienia narodowych budżetów na wydatki wojenne, prawdopodobnie doprowadzi do końca trzeciej dekady XXI wieku do niezwykle korzystnej – ale tylko dla podniesienia statusu, prestiżu i stanu posiadania nielicznej grupki dolarowych multi- oraz ultramiliarderów z branży technologicznej, hedgingowej i medialnej – introdukcji technofeudalizmu pod postacią tzw. sztucznej inteligencji, jako ostatniego etapu rewolucji przemysłowej i informatycznej, pozornie zmierzających do koordynacji oraz konwergencji w kierunku optymalizacji najlepszych sposobów działania [3, 4].

Sytuacja powodzi, która bezwzględnie odślania wciąż narastający konflikt między autonomicznym, starannie spreparowanym, językiem zdigitalizowanych obrazów transmitowanych w medialnych przekazach, algorytmicznie zredukowanych do aktualnych potrzeb władzy, a spontaniczną, performatywną narracją gestów i emocji – nieujętej w regułach żadnego znanego języka, ani nawet w delirycznej retoryce internetu – o niewykorzystanej we Wszechświecie energii ludzkiej bezradności, o czymś, co nie stwarza potwora, ale tylko nadaje mu imię, co jest rodzajem wiedzy przekazywanej między ludźmi od prawników we snach, mitach, modlitwach, alegoriach i w poezji, jak twierdził twórca koncepcji świadomego życia George Santayana, hispanoamerykański filozof i poeta, profesor Harvard University (Cambridge, MA, USA), rezydent klasztoru Sióstr Błękitnych w Rzymie, który głęboko wierzył i uparcie propagował dominację rozumu w zdrowym rozsądku oraz dostrzegał supremację rozumu w społeczeństwie [5].

Sytuacja powodzi, czyli nagłego wprowadzenia czegoś obcego w coś od dawna znanego, zaskakująco podobna do tej, gdy spotykało się dwóch dorosłych wnuków hrabiego Aleksandra Fredry, najwybitniejszego twórcy polskiej komedii obyczajowej, z których jeden uważał się za Polaka, a drugi za Ukraińca, więc dlatego rozmawiali ze sobą tylko po francusku, unikając w ten sposób pułapek konwersacji w świetnie znanych im obu z domów rodzinnych językach: polskim i ukraińskim [6].

Sytuacja powodzi, w której rwące na oślep wody rzeki, zamienionej nagle w żywiol powodzi, są w stanie, nie wiadomo jak i dlaczego, rozróżnić topielca od topielicy. Ten pierwszy przypląwa zawsze do brzegu odwrócony do góry grzbietem, plecami lub pośladkami, a ta druga zawsze unosi się pod powierzchnią wody do góry brzuchem lub nogami. Natomiast nasączone wodą truchło porzuconego w panice przez powodziarza psiaka, potomka latającej suki i psa włóczęgi, wylądowuje zwykle na samotnej, wyrzanej słońcem,

nadrzecznej plaży, co szczegółowo opisał ceniony przez władze, nieżyjący od 1988 roku, pewien polski pisarz, ranny podczas forsowania Nysy w 1945 roku, miłośnik Mazur, który zauważył, że *żyjemy całkiem sami, usiłując myśleć o tym, co naprawdę jest piękne i ważne, a nie co tylko być musi* [7].

Sytuacja powodzi, jak w nabierającej wody szalupie, pełnej rozhisteryzowanych kobiet i płaczących dzieci, ofiar wzbierającej powodzi, w której pewien syn – młody, silny i śmiały, a przez to zdalny do wiosłowania – wskutek sugestii kapitana szalupy, nie zabiera na jej pokład swego chorego i niedołęznego ojca, a przy tym, uderzając w niego wiosłem, miażdży mu dłonie, jak w dramacie *Dwa teatry* napisanym w 1946 roku przez Jerzego Szaniawskiego, absolwenta prestiżowego Instytutu Rolniczego w Lozannie w 1912 roku, którego rodzinne majątki pod Zegrzynkiem, zajmowane tam od pokoleń, pochłonęły w 1963 roku wody Zalewu Zegrzyńskiego, utworzonego w czasach PRL-u, jako zbiornik retencyjny na Narwi w celu ochrony przeciwpowodziowej w dolnym biegu tej rzeki oraz Bugu [8].

Sytuacja powodzi, jak w filmowanym w Hollywood w 1930 roku przez Franka Lloyda, z pochodzenia Szkota, dramacie *Droga wszystkich ludzi* szwedzkiego pisarza Henninga Bergera z 1920 roku, gdzie w ekskluzywnym nocnym klubie, zbudowanym pod wodoszczelną kopułą, zgromadził się w tłum elitarnych gości, aby tańcząc i bawiąc się przetrwać groźną powodzi w mieście. Jest w tym tłumie grupa od dawna wzajemnie skłóconych biznesmenów i znajomych oraz okłamujące się damsko-męskie grono, więc po kilku wzajemnie spędzonych godzinach, wskutek ciągle zmniejszającej się ilości dostępnego powietrza, bo klubowa wentylacja w trakcie powodzi nie działa, dochodzi nagle wśród tych zepsutych i cynicznych ludzi do aktów pojednania, okazywania łaski i wzajemnego przebaczenia. W obliczu nadchodzącej śmierci padają z ich ust słowa żalu i obietnice zadośćuczynienia za wyrządzone sobie przed powodzią krzywdy, zdrady, kradzieże i rozmaite łajdactwa, aż do momentu, gdy już ledwie żywi z braku tlenu, decydują się jednak, bez względu na skutki, otworzyć stalową kopułę, chroniącą nocny klub. Wówczas okazuje się, że na zewnątrz jest słoneczna pogoda, a woda już dawno opadła, co nagle sprawia, że uczestnicy tego spotkania natychmiast wracają, bez jakichkolwiek moralnych wątpliwości, do swoich od dawna wypróbowanych przed powodzią ról i zajęć: kanciarza, szulera, złodzieja, sutenera, seksoholika, oszusta, a poczynione chwilę przedtem solenne obietnice i zobowiązania nie mają już dla nich żadnego znaczenia [9].



W obliczu nadchodzącej śmierci padają z ich ust słowa żalu i obietnice zadośćuczynienia za wyrządzone sobie przed powodzią krzywdy, zdrady, kradzieże i rozmaite łajdactwa, aż do momentu, gdy już ledwie żywi z braku tlenu, decydują się jednak, bez względu na skutki, otworzyć stalową kopułę, chroniącą nocny klub. Wówczas okazuje się, że na zewnątrz jest słoneczna pogoda, a woda już dawno opadła, co nagle sprawia, że uczestnicy tego spotkania natychmiast wracają, bez jakichkolwiek moralnych wątpliwości, do swoich od dawna wypróbowanych przed powodzią ról i zajęć: kanciarza, szulera, złodzieja, sutenera, seksoholika, oszusta, a poczynione chwilę przedtem solenne obietnice i zobowiązania nie mają już dla nich żadnego znaczenia [9].

Sytuacja powodzi, jak groteskowej sztuce napisanej przez 27-letniego Günтера Grassa, ówczesnego studenta grafiki w Berlinie, wkrótce po krwawo stłumionym w tym mieście robotniczym powstaniu w czerwcu 1953 roku, w której starzec o imieniu Noe, w zatapienym przez powódź domu, za wszelką cenę, ponizając przy tym swoją szwagierkę Betty, stara się uchronić przed żywiołem swoją gromadzoną latami kolekcję antycznych lichtarzy i kałamarzy, podczas gdy w tym samym czasie jego córka Jutta uprawia kompulsywny seks na poddaszu, twierdząc, że *jeśli będzie długo padało, to przybędzie mój brat Leo* [10]. Ten brat, który zaciągnął się do wojska, nie lubi lekarzy, a w tonącym domu Noego będzie biegał bez celu z piętra na piętro, stając się tragicznym symbolem życia bez przyszłości, bo klęska powodzi powoduje, że to odbudowa tego było, co bezpowrotnie zginęło, stanie się teraz niepodważalnym priorytetem, w imię wpajanego przez pokolenia biblijnego przesłania: *postaw nowy dom, może dzieło rąk ludzkich w godzinę zagłady znajdzie łaskę przed obliczem Boga* [11].

Ten utrwalony sposób myślenia, że to, co robi Zło, jest złe, a to co robi Dobro, jest dobre, gwatemalski pisarz Augusto Monterroso, oponent popieranej przez USA faszystowskiej dyktatury i emigrant polityczny, miał odwagę *zaliczyć do stereotypów, które trudno ludziom wybić z głowy, dzięki czemu Dobro zawsze może liczyć na ocalenie* [12]. Przypomina się myśl Pascala o tym, że to cierpienie czyni nas irracjonalistami, że jedynie rozum ma podwójną moc czynienia Dobra i Zła [13]. Jeszcze dobitniej ujął to postmodernistyczny filozof francuski Jean Baudrillard twierdząc, że *Zło działa dlatego, że jest źródłem energii. Nie należy Zła negocjować, trzeba z nim grać i je ogrywać, każde Zło, które, niezależnie od tego, co z nim uczynimy, przenika przez wszystko to, co zmierza ku jego zażegnaniu* [14]. Dlatego nierówności społeczne były Dobrem w kapitalizmie, gdy był w początkowej fazie rozwoju, gdy kluczowe znaczenie miał kapitał fizyczny (nieruchomości, infrastruktura, maszyny, fabryki), ale te same nierówności są Złem w kapitalizmie, jak obecnie, turbo-zawansowanym, gdy znaczenia nabierają kapitał ludzki oraz innowacje, po to, aby nie tylko pracować, płacić i słuchać, bez miejsca na zgodne z naturą i zdolnościami życie, którego pozbawia

większość tzw. wyborców starannie kamuflowana w tym systemie przez retorykę wolności ekonomiczna i społeczna przemoc [15].

A zatem czy dla każdej z żywych istot powódź przynosi zniszczenia, klęskę lub śmierć? Przeczy temu obraz dynamicznie wezbranej i szeroko rozlewającej się rzeki, jako obrazu zwycięzcy, który bierze wszystko, budzącego podziw rzadkiego obrazu dzikiego sprawcy okrutnej katastrofy, rzeki która *wyludniła się i rozpoczęła swe panowanie. Na zalanych łąkach pod wałem były wodę łososie. Uległy jakby euforii, otoczone nadrealnymi pejzażami, które zstąpiły ku nim: kolumnady drzew przydrożnych, miękkie gładziny nieba, mroczne korytarze rowów* [16].

Susan Sontag, amerykańska pisarka o polskich korzeniach, stwierdziła, że *odraza do kondycji ludzkiej jest jak najbardziej zasadną materią sztuki* [17], ale wstręt do idei, propagowany przez tych, którzy słabo orientują się w ideach, *prowadzi często do zajmowania stanowiska, które nie są żadnym stanowiskiem, do poglądów niebędących poglądem, do samozadowolenia i neutralności, która jest głównym wrogiem nie tylko sztuki* [18]. Jak udowodnił to postponowany dzisiaj przez alterglobalistów Milton Friedman, twórca strategii kapitalizmu kataklizmowego, jaki w ciągu ostatnich 50 lat, od wojskowego przewrotu i masakry ludności w Chile w 1973 roku, podporządkował sobie cały świat, w kryzysie należy działać natychmiastowo, ale zanim taki nadzieje trzeba *zacząć od gromadzenia idei, mówić o nich, aż to co niemożliwe, stanie się nieuniknione* [19]. Przede wszystkim po to, jak sugerował wybitny amerykański badacz postmodernizmu Fredric Jameson, *aby w narzuconym przez hegemoniczny model ponowoczesności reżimie powielania i homologii dopuścić w rozmaitych obszarach globalnej kapitalistycznej rzeczywistości możliwość organizowania oporu, wytwarzać opozycje albo negacje* [20], nawet pomimo tego, że istnieje w każdym społeczeństwie nie dający się precyzyjnie wyrazić ani przezwyteńczyć w pozbawionym emocjonalności, neutralnym języku efekt zbliżony do fotograficznej paralaksy, rozumianej jako rozstęp między polem widzenia przez obiektyw i przez wizjer. Na gruncie życia społecznego taki efekt paralaksy polega na nieusuwalnej, odwiecznej rozbieżności, a nawet – co jest przynębiającą prawdą – całkowitej przepaści pomiędzy perspektywą szybkiego działania zachłannej władzy i powolną transformacją zastanych wzorców kultury, które są utrwalonym sposobem reakcji na z gruntu nieludzki wymiar wpisany w samą kondycję człowieczą [21]. W świecie medialnej komunikacji efekt paralaksy stosuje się powszechnie do manipulowania percepcją odbiorcy, do wytwarzania tak zwanej iluzji głębi, co w przypadku stron internetowych lub telewizyjnego klipu polega na wykorzystaniu różnicy prędkości przesuwania się obiektów w tle i na pierwszym planie podczas przewijania strony.

W tradycyjnym imaginariu powódź ostrzegana jest jako siła destrukcji, ale może również stać się niespodziewanym stymulatorem w scenariuszu nie tylko osobistego

rozwoju, jako wyjątkowa scena do dekonstrukcji i pokonania fantazmatu, że to my sami typujemy obiekty pragnienia i wchodzimy z nim w jakąś szczególną relację podległości, która decyduje o naszym postępowaniu, decyzjach, aspiracjach, poszukując wytchnienia od pełnej kompromisów codzienności, od tego, co bezustannie *wyjmuje z konserwacji faunę współczesną, która w ciągu wieków uległa doświetlonej ewolucji, tak, że nic z niej nie pozostało* [22].

**prof. Grzegorz Bazylak**

### Piśmiennictwo:

- [1] Jerzy Stempowski, „Po powodzi. Eseje i dziennik podróży”, Wybór, oprac., wstęp Magdalena Chabiera, Le Mesnil-le-Roi, Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paris, Warszawa, Kraków 2015, ss. 345.
- [2] Günter Grass, „Powódź oraz małe formy”, przeł. z j. niem. i oprac. Karol Toeplitz, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, Słupsk 2007, s. 11.
- [3] Janis Warufakis, „Kapitalizm odchodzi, nadciąga technofeudalizm”, przeł. z j. ang. Maciej Domagała, Krytyka Polityczna, publikacja 05.07.2021, <https://krytyka-polityczna.pl/>; akcesja 05.10.2024
- [4] Daron Acemoğlu, James Alan Robinson, „Wąski korytarz. Państwa, społeczeństwa i losy wolności”, przeł. z j. ang. Filip Filipowski, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2022, ss. 768.
- [5] John Gray, „Siedem typów ateizmu”, przeł. z j. ang. Agnieszka Wilga, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2020, s. 187 – 198.
- [6] Grzegorz Gauden, „Polska sprawa Dreyfusa. Kto próbował zabić prezydenta?”, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2024, ss. 600.
- [7] Bohdan Czeszko, „Tren. Powódź”, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 309.
- [8] Wojciech Natanson, „Świat Jerzego Szaniawskiego”, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1974, s. 147.
- [9] [https://en.wikipedia.org/wiki/The\\_Way\\_of\\_All\\_Men](https://en.wikipedia.org/wiki/The_Way_of_All_Men); akcesja 05.10.2024
- [10] Günter Grass, op. cit., s. 48.
- [11] Karol Schulz, „Kamień i cierpienie”, przeł. z j. czes. Maria Erhardtowa, PIW, Warszawa 1959, s. 118.
- [12] Jerzy Kühn (red.), „Liść wiatru. Antologia opowiadań Ameryki Środkowej”, przeł. z j. hiszp. Jerzy Kühn i wsp., Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 192.
- [13] Jacek Zalewski, „Zakład Pascala albo choroba na nicłość”, Twórczość, nr 9 (946), 2024, s. 80 – 94.
- [14] Jean Baudrillard, „Słowa kluczce”, przeł. z j. franc. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 35.
- [15] Paweł Bukowski, Michał Brzeziński, Jakub Sawulski, „Nierówności po polsku: dlaczego trzeba się nimi zająć jeśli chcemy dobrej przyszłości nad Wisłą”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2024, ss. 352.
- [16] Bohdan Czeszko, op. cit., s. 171.
- [17] Susan Sontag, „Przeciw interpretacji i inne eseje”, przeł. z j. ang. Małgorzata Pasicka i wsp., Wydawnictwo Karakter, Kraków 2012, s. 166.
- [18] Susan Sontag, Ibidem, s. 167.
- [19] Naomi Klein, „Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne”, przeł. z j. ang. Hanna Jankowska i wsp., Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2020, s. 13.
- [20] Fredric Jameson, „Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe”, przeł. z j. ang. Maciej Płaza i wsp., Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 196–199.
- [21] Slavoj Žižek, „Patrząc z ukosa. Wprowadzenie do Jacques’a Lacana przez kulturę popularną”, przeł. z j. ang. Janusz Margański, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2018, s. 72.
- [22] Jan Brzękowski, Nowa kosmogonia, w: Idem, „Wiersze wybrane”, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 248.



Jerzy Stasiewicz

# Fotografia pamięci glebą poezji... w piekle kobiety i upadku mężczyzny

## O „niedobrej” książce Wojciecha Ossolińskiego

*jesteś ciepła jak piec  
będę w tobie palił*

Wojciech Ossoliński

*poznałem słowa  
przeżalnie ostateczne*

Karl Grenzler

Pamięć – fenomen; pozwala na usytuowanie się w relacji terażniejszości – bycia/istnienia tu i teraz – wobec przeszłości. Wobec tego, co było/przeminęło, a co stworzyło/wypracowało naszą osobowość i nieustannie ją napędza/determinuje. Ale bez imaginacji i wolnej wyobraźni nie byłoby lokum dla sztuki. W tej „bruździe” między ułudą a faktami odnajduje się Wojciech Ossoliński – Poeta, prudniczanin od zawsze. Autor czternastu tomów poezji. Redaktor (antologii, almanachów, wydań autorskich). W przeszłości lider grup poetyckich w paśmie Gór Opawskich. Nieprzejednany dyskutant z zacięciem satyrycznym podbarwionym lingwistycznie. Tłumacz poezji (nony, haiku) Franciszka Vsetički i namiętny palacz tytoniu w każdej postaci, któremu smuga dymu zastępuje śniadanie, ale i pobudza... nie tylko wenę. Zakuty w brąz „Prudnickiej Alei Słowa”. Obciążony Medalem im. Jakuba Wojciechowskiego i przeszłością... niewyczerpalnych tematów! Zawierający bardziej poezji niż historii? Rozumie jednak, że nasza kultura śródziemnomorska, czerpiąca ze światopoglądu i mitów starożytnej Grecji pamięć traktuje dozgonnie. A spichlerz naszej wiedzy, kultury, twórczości sięga źródeł tak uformowanej pamięci. Platonskie *anamnesis* to chwytanie tego uniwersum jaki zakreśla pamięć. Jej patronka Mnemosyne (matka Muz) symbolizuje/stanowi o mitycznej/boskiej sile sprawczej „wykonawcy” dzieła sztuki. Wierzyli w to podobno starożytni artyści/rzemieślnicy. A ponoć i współcześnie wielu oddaje jej pokłon, uraczonych „destylowanym nektarem”? Chętnie dołączył bym do takich misteriów. Adres: Wzgórze Stasiewiczówki!

Omówienie twórczości poetyckiej Wojciecha Ossolińskiego nie jest wykonalne w czas jednego, porannego zasiadu pisarskiego – świtem elastyczny umysł – z przyjętym z góry ramowaniem szkicu (wymóg czasopism). Mając tak złożoną lirykę trzeba wielokrotnie przestudiować – wybacz żono samotne noce – wszystkie tomy Woja. Począwszy od debiutanckiego *No właśnie* (Głuchotały 2000), w którym oprócz charakterystycznej dla siebie dedykacji: „Jurku. Trochę moich durnotek w Twoje ręce kładę z nadzieją, że

choć jeden w Tobie na zawsze zostanie”. W którym „zamiast wstępu” odnotował: „Znowu przebiegło wzrokiem przez wiersze – niewiersze ileś tam osób. Tym razem skrzętnie zbierałem uwagi:

– Abstrakcyjny jakiś taki...

– Wiesz, jak drugi raz czytałem, zajarzyłem...

– Wybacz, ale coś takiego, mi nie odpowiada.

– No wiesz!

– Nie spodziewałam się. Podobno jesteś śmy przyjaciółmi.

– Wstydzilibyś się, takie świństwa!

– To ty piszesz?

Cóż, piszę. Nachodzi mnie co czas jakiś”.

Po ostatni *Niedobra książka* (Siedlce 2023) – fragment wpisu: „Jureczku, oby nasze literackie drogi wciąż piękne były” – będącego tematem rozważań niniejszego szkicu? Naprawdę niełatwych.

Logos, komunikowanie refleksji za pomocą słów, a szczególnie zamyślenia twórcze poety – z miasta przesiąkniętego zapachem: lnu, wełny, jedwabiu z dawnych fabryk adamaszku Samuela Fränkla (poeta grał jego postać w filmie dokumentalnym) – to nabyte przez doświadczenie życiowe (rocznik 1949) pojmowanie świata. Wojciech Ossoliński poszukuje prawdy literackiej na gruncie własnej twórczości. – Aż prosi się o przywołanie słów „Sokratesa Pólmocy” Søren Kierkegaarda: „Cała moja działalność pisarska jest równocześnie moim własnym rozwojem, w którym coraz głębiej zastanawiam się nad swoją ideą, swoim zadaniem”. – Odnajduje ją w kołowrocie tworzenia, idąc własnym szlakiem poetyckim poprzez: emocje, osobowość, subiektywność. Ze szczytu Kopy Biskupiej dobiega smugą mgieł cichy pogwar liryki Gałczyńskiego, Poniedziałskiego, napęniając utwory ponadczasowym kultem tajemnicy. Co ciekawe poeta niczego nie determinuje, nic nie burzy. Nie brnie w tematy nieznanne, hołdując w podglebiu autentyzmowi – nie w rozumieniu Czernikowskim, a Ossolińskiego. Jego życie i twórczość toczą się wartko, innym razem powolnie jak wody Złotego Potoku w Moszczance (dacha w bardzo dzikim ogrodzie), w którym często zanurza stopy, a wielokrotnie i brodę w czas płukania drogocennego kruszcu? A może i roztargnienia? Wszak jest jakaś część wiedzy wirująca w atmosferze danego czasu, epoki, pokolenia, miejsca. Przynależna tylko żyjącemu w tej epoce, w danym miejscu. Wiedza nieprzekazywalna, nie podęcznikowa. Rozpierająca poetę od wewnątrz i blokująca słowo „wykrzyczane” szeptem:

„Jaką miarą zmierzysz minione taką drogą pójdziesz za chwil parę. Weź ze sobą wiarę w przekonanie, że tyle ciebie, ile z ciebie w innych pozostanie”.

\*\*\*

Znów doświadczam nieprzewidywalności (chichotu) losu. Odłożyłem pisanie w lipcu w czas straszliwych upałów, kiedy nie potrafiłem się skupić? Potem doszła jeszcze sierpniowa i pół-wrześniowa okrutna susza; trawy wysychały ma wiór, zanikały rzeki. A dziś, kiedy niespodziewanie wróciłem do pisania – 16 września 2024 – burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz zarządza ewakuację miasta. Spowodowaną naruszeniem wału na rzece i obawą wdarcia się wody w jego granice?! Tej masy wody straszliwej, która w ciągu dwóch poprzednich dni dokonała niewyobraźalnych zniszczeń w Bystrzycy Kłodzkiej, Łądku-Zdroju, Kłodzku, a teraz z kilku stron zalewa Nysę. Widzę z okien Stasiewiczówki śmigłowce (Mi-17) dźwigające na sznurach ogromne worki wypełnione kruszywem i piaskiem, zrzucając w wyrwę? Ale to nie one, to dwa tysiące mieszkańców pospolitego ruszenia nasypujących i układających worki w załomie, uratowało Śląski Rzym! Czas okrutny jak historie zawarte w lirykach Ossolińskiego.

### Krystyna

urodziła mu czwórkę  
– zaciążył to zabije  
kurwę z ciebie zrobię  
pokochasz ulicę

strach owijała  
metodycznie  
w bandaże elastyczne  
prawie nie jadła

skrwawione prześcieradła  
zanosła na śmietnik  
dziecko  
pochowała w kompoście  
przecież mieli przyjść goście  
płakało tylko przez chwilę

– niech pan mi rąk nie zawija  
już nie może być gorzej doktorze  
jak pan pójdzie na przerwę  
to się znowu rozerwę  
tam i tu

mówią  
– mały był zdrowy

mówią  
– miała szok poporodowy  
mówią...

I jeszcze fragment z utworu „Malwina”:

mówią że jesteś dziwką  
a ja widzę  
twoje podkrążone oczy  
nic cię nie zaskoczy  
zawsze masz dobrą ripostę  
aby nas chronić  
czasu nie umiesz dogonić  
(...)

ci panowie co nocą  
od ciebie wychodzą  
chyba cię nie głaszczą  
bo płaczesz  
ale uśmiechasz się  
jak raczek nieboraczek  
(...)

mówią że jesteś dziwką  
a ja ci wierzę  
gdy rano  
myjąc talerze mówisz  
o tym panu co wyszedł  
że tatuś tym razem  
jeszcze do nas  
nie przyszedł



Wiele liryków to etiudy nadające słowu cech obrazu. Widzimy sceny opisane w wierszu, a dziejące się w naszej wyobraźni..., lecz z pewnego oddalenia jakby specjalnie kamera/oczy były usytuowane za trzecią przecznicą? Przecięte – jak brzytwą – strumieniem czasu. Wiem od autora; teksty pomieszczone w *Niedobrej książce* powstawały (były pisane, poprawiane) na przestrzeni trzydziestu lat. Nawet z nawiązką! Kiedy Wojciech Ossoliński był młodszy? Choć ta młodość? To sprawa dyskusyjna – jak młodość – u św. Piotra? Wszędzie jest ten dar łączenia pamięci „przydepniętej” w obrazie fotograficznym z darem

(określeniem) chwili? Retrospekcja (pamięć) buduje mit kobiety *femme fatale* przynoszącej mężczyźnie porażkę, zgubę. W filmie najbardziej sugestywna była Rita Hayworth w „Damie z Szanghaju”. Ale u Ossolińskiego mężczyzna jest wytwórcą, napędem zła (nieszczęść). Trudno pisać recenzję mężczyźnie! Choć... z drugiej strony!? Wielu ma coś za uszami? A małżowiny dużo mniejsze od niechlebnego redaktora naczelnego (za życia i po śmierci) tygodnika NIE. „Wtedy umierały świece. / Kellner z blatów ścierał zapewnienia. / Płasanie, poplątanie, / pianista. / Czysta siła nieczysta. / Pewność z pewnością się plecie. (...) Barman trunków nie miesza, / setką siebie rozgrzesza / – warto żyć dla tej chwili – / drugą setkę przechylił, / łokciem trącił pianistę, / zagraj forte, ma wyspę. / Walc!”.

Inne wiersze Wojciecha Ossolińskiego jak fotografie są w swej „treści/zawartości” zarówno odzwierciedleniem minionego (wg Rolanda Barthes’a), analogonem rzeczywistości, a jednocześnie napełnione strumieniem symboliki wykraczają słowem poza obrazowanie. Każdy utwór wymusza swoisty dialog albo sprzeciw czytelnika, czy wręcz pomstowanie. Dobrze, że czas polowań na czarownice dawno przeminął? Bo niejeden „święty”, w imię racji jedynie słusznych, spaliłby poetę Wojciecha Ossolińskiego na stosie. Albo w ramach łaski przywiązał do pręgiarza na prudnickim rynku... „do ostatniego skowytu”.

W twórczości poety dominujące toposy: to topos Arkadii, bezsprzecznie topos życia (trwania) jako wędrówki i *topos vanitas* (marność nad marnościami). W słowach wcale nieprzerazliwych wypowiedzianych przez Ossolińskiego w *Niedobrej książce* czytelnik podąża człowieczą drogą: błędnych wyborów, bierności, braku oparcia, uzależnień, pożądania, chciwości, milczenia na przemoc i krzywdę. A wszystko w przestrzeni życia małego miasta nad spokojną rzeczką napędzającą kiedyś maszyny wielkiej przędzalni. Dziś próżnej w załomie, której kołyszce przycumowana łódź Charona ze złamanym wiosłem na grzbietach niedoszłych topielców? „Tak, to ja. / Oczom musisz uwierzyć, / ptakom czasem pozwala się przeżyć. / Łapać wiatr”. W wierszach tomu zdomowała się kobieta znana autorowi, obserwowana i ta wytworzona w jego wyobraźni w rozmaitych blekautach życiowych ról – młodocianej prostytutki, cierpiącej matki, dzieciobójczyni, konkubiny, rozwódki, kochanki, szukającej doznań, ofiary przemocy. Poeta zamknął w tomie metaforę okaleczonych ludzi – odnieśmy to do wielu pokoleń – gdzie bieda, słaby biologizm, brak wzorców rodzinno-wychowawczych spychają – jeśli nie natrafi się na wspierające ramię – na margines. Czy jest on w naszym kraju szeroki? Tego nie wiem. Dobrze, że poeta „ugryzł” problemów lirycznie, włożył kij w przysłowiowe mrowisko. Bo kiedyś w polskich rodzinach hołdowano zasadzie „brudy pierze się w domu”. Ból, łzy, grzech i tragedie zabierano do grobu.

Czy jest zatem jakieś wyjście z labiryntu labiryntów? „...niewielu trzyma niewolę, większość sama trzyma się niewoli”. – Pisze w listach moralnych do Lucyliusza Seneka. A

jaka jest prawda? Trzeba sięgnąć do książki, a czasem w bezdomnym zobaczyć... człowieka!

**Jerzy Stasiewicz**

Wojciech Ossoliński, *Niedobra książka. Poezje*. Redakcja: Zespół IKRiBL, Korekta: Lidia Krawiec. Projekt okładki: Artur Zióntek. Wydawca: Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich, Siedlce 2023, s. 90.

## Marcelina Koncewicz

### We mgle

*Pamięci pomordowanym przez UPA*

Szukam cię po omacku  
gubiąc się mlecznych oparach  
i przywierają do mnie  
białe wilgotne dusze  
zgubiłam cię z serca  
i pragnę odzyskać

pożarły cię łakome mgły  
najeżone ludzkimi dłońmi  
z karabinami  
przez chwilę wydaje mi się  
że widzę twoje pochylone plecy  
ale to tylko suchy pień drzewa  
trącany zwichniętą gałęzią  
jak partyzancką kolbą

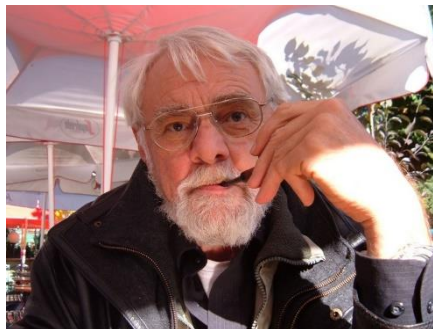
ludzie z którymi chodziłaś do cerkwi  
też się rozplynęli  
ich twarze stały się mniej wyraźne  
a rysy zaostryły się głodem  
na rozwieszanych wśród domów  
białych prześcieradłach  
znalazłaś małą czerwoną plamkę  
i już wiedziałaś  
że któregoś dnia przyjdą po ciebie  
a szumiący las wchłonie  
twoje wiotkie ciało

mimo tego  
ufnie rozgarniasz zasłony czasu  
aby zza delikatnych obłoków  
przyjaźnie pokiwać im ręką

\* \* \*

do świątyni myśli  
pod kopułę czaszki  
wpada światło przed witraże oczu  
czekam z napięciem  
aż się otworzą wrota ust  
pozwalając mi  
podziwiać wnętrze

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Wspólnota losu

*Tam, gdzie gotyckich okien łuk  
Krzyż jest miłości krzykiem  
Usta zadławił drewna stuk  
Nie świadczą więc przed nikim  
We wieńcach kłamstwo, trwogi dreszczy  
A zamiast łez mży drobny deszcz  
Z portretów twarze zmyte...*

Karel Kryl  
Dziedzicom Palacha

Kryl był bardem wtedy przed laty, Praskiej Wiosny. Był rok 1972. Pamiętamy ten czas, tych wszystkich smętnych miesięcy, jakie ciągnęły się w nieskończoność. Jego piosenki były komentarzami do wydarzeń w naszym kraju, jakie potem nastąpiły, których sami wyczekiwaliśmy z drżeniem serca. Dziś minęły od tych wydarzeń 43 lata. Czarna ponura noc 13 grudnia. Ale i my mieliśmy własną poezję solidarności, wspólnoty losu i doświadczenia z tych odległych dat: 1968 oraz 1970. Kiedy zachodnia Europa żyła w spokoju, część wschodnia, ten kresowy kawałek Europy nie dzielił z nami wspólnego losu.

Był to okres brzemienny w krwawe wydarzenia pokoleniowe. Nie wszyscy poczuliśmy to na własnej skórze, żyjąc jakby w cieniu tych wszystkich wydarzeń. Cóż, po prostu moje pokolenie zostało naznaczone tym piętnem nie do wymazania. Po latach okazało się, że opozycja na trwałe towarzyszy naszemu życiu i będzie stałym czynnikiem polski polityki. Ważne jest tylko to, aby starała się być zawsze gotowa do walki o dobro obywateli. Dziś w tej sytuacji, w jakiej znalazła się w mdłym świetle właśnie 13 grudnia ubiegłego roku, jest to zadanie ogromnej wagi.

Można także zauważyć, że od tamtego czasu to potworne słowo – ideologia – wolno umierało. Umierało wiele razy i znów się odradzało. Wszystkie rozważania o przeszłości mają swój sens, kiedy są zarazem myśleniem o teraźniejszości. A ta nasza teraźniejszość z realiami codziennego życia nanosi problemy, których ta nowa (stara) władza bez udziału społeczeństwa, nie będzie w stanie pokonać.

Jak mawiał Antoni Słonimski wszystko jest możliwe nawet zmiany na lepsze. Z drugiej strony patrząc na to wszystko, co porobiło się na tym świecie, należy raz jeszcze przypomnieć sobie, co mówili nam, będąc daleko od optymizmu historiozoficznego, Huxley czy

Orwell, twórcy tych strasznych, ponurych obrazów tej naszej przyszłości. Z ich strony było to swego rodzaju ostrzeżenie, a także udana próba pobudzenia nas do myślenia i do działania.

Świat jednakże odłożył na bok tę świetlaną utopię o nieokreślonej przyszłości. Pamiętam, że jakieś gremium znawców tematu to starcie utopii z życiem przewidywało obustronnym nokautem zadając pytanie czy doczekamy się kiedyś nowych wielkich ruchów decydenckich – jeszcze zniekształcających rzeczywistość – pozostaje bez odpowiedzi. Dla mnie osobiście wizja przyszłości jawi się ponuro. Otóż nastał czas, kiedy obok nas coraz więcej obywateli jest zrezygnowanych i zmęczonych tą naszą historią, ciągle walczącą o wszystko i o nic. Wszystko to już było i tak jak w piosence... i nie wróci więcej.

Wjeżdżamy w Nowy Rok na rozkołobanym wozie z groźbą urwania się jednego z kół. Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę, aby w waszym życiu odnowiła się miłość Boga, który wchodzi w tą naszą kruchą historię, by w niej objawić swą miłość, życzę świąt, które nie zatrzymują się na powierzchni, ale pozwalają zgłębić tajemnicę naszego ziemskiego istnienia w tych burzliwych czasach, z wojną za rogiem naszego domu. Niech Boża Dziecina prowadzi nas drogami pełnymi błogosławieństwa i obdarza was łaską w nadchodzącym roku.

Kazimierz Iwosse



## Anna Buchalska

## cierpliwość

siedzę na zakręconym fotelu  
biurko okno kanapa biurko okno kanapa  
biurko

chwyciłam za pióro  
trudno trafić w nie wypoczęte frazy  
wyboiste trudy cierpliwa chusteczka  
plama tajemnicę  
słowa omdlewają  
pragnę zapisać myśl ozłoconą  
wybawicielkę podmuchu pędu  
zatrzymać się dla dotyku  
chwili

lotu  
wymieniać wrażenia pożyczając  
gdyby tak chirurg wyciął emocje cóż by dla  
nas

zostało  
mknący fotel  
świat nie jest do oplakiwania – mówi chwila  
radości

świat jest budowlą – oto siła

stoi piramida milcząca ze słów  
jest szczytem i solidnym fundamentem

którą z części prędzej malutcy dotkniemy

## światłocienie

przenosimy obrazy w drewnianych ramach  
głośne ściany cichnę

splatane barwy jak języki  
trudno zrozumieć  
słyszymy wybiórczo co chcielibyśmy  
usłyszeć bawimy się  
w światłocienie

## to wiem

nie wiem co się kłębi w twojej głowie  
pomóż mi  
takt po takcie zamienimy świat w uśmiech  
siedzisz na krześle wpatrzony  
stopy ogrzewasz przy kaloryferze  
zapewne słyszysz stukanie – dobry duszek  
puka do ścian

czekam na krzyk  
wiem o zamkniętych ustach  
czekam na łzy  
wiem o wezbranych kroplach o geście jak  
zamurowanym  
wiem  
gdy nie wychodzisz do kuchni do gościnnego  
pokoju

a w twoim nie mruga światło  
to wiem

po ciebie rozchodzi się samotności dreszcz

## własny jabłecznik

krokami zbliża się jesień  
w słońcu słodzę się jabłką  
uśmiechają rumieńcem  
wytrzymuję  
podmuch

własną chwilą tworzymy przepis na jabłeczni

## tajemnica

tajemnica tkwi nie tylko w tym o czym nie  
mówimy

pierwszy oddech jak pytanie do  
każdy krzyk pragnieniem nawet gdy  
czym uśmiech i łzy bo nie  
tyle wiemy na ile pozwolimy

mowa z serca  
przynosi strach o

tajemnico  
nie chcemy wiedzieć wszystkiego

lecz szepnij  
byśmy zrozumieli  
choć część z tego



**Kozetka (108)****The nerve I forgot**

*Susannah Hunnewell:*

*– How do you find the nerve to write some things you do?*

*Michael Houellebecq:*

*– Oh, it's easy. I just pretend I am already dead.*

**Joanna Friedrich**

Gotowanie mnie odpręża – zaskakujące. Garnki nigdy nie były mi potrzebne do szczęścia. To, że sikorka puka w okno, przypominając mi o tym, żeby napęcić karmnik... tego nie umiałam sobie wymarzyć.

Słowa są jak ptaki, łatwo się płoszą (Wiesław Lewoc).

Siedzę cicho, zaraz przylecą.

Podobno geniusze ubierają się codziennie w to samo, co pozwala zachować skupienie.

Gdybym była geniuszem, codziennie ubierałabym się jak asystentka YSL, biały fartuch i czarne pończochy i koronki pod spodem (to ostatnie nie jest historycznie pewne, ale to już mój dopisek, na zimę – zima działa na mnie wyzwalająco).

Jako dziecko miałam opiekunkę, Ewę, Ewa była wersją Penelopy Cruiz z błękitnymi oczami i przedziałkiem pośrodku. Tak musiała wyglądać Ewa w raj, myślałam sobie. Ewa, jako jedyna wynalazła sposób, żeby mnie uspokoić i żebym przestała płakać za rodzicami: Wyciągała komplet miniaturowych filiżanek do herbaty i bawiłyśmy się w ciotki. Pamiętam to doskonale, raz nawet wylałam sobie wrzątek na kolana.

Potem, kiedy pierwszy raz pojechałam do Włoch i zobaczyłam włoskie poranki, czyli maleńkie filiżanki w ruchu od rana serwujące wyśmienitą kawę i ludzi poruszających się w

slow motion aka dolce vita – zamarzyłam, żeby tak żyć Zawsze.

Być może to jeszcze przede mną, tymczasem, jedynym stałym punktem mojego życia jest kawiarka, podróżuje ze mną wszędzie. Jej poranny pyrkocik to DNA mojej marki własnej, jakby powiedzieli współcześni couchowie. Uśmiecham się, kiedy słyszę ich porady o najlepszej wersji siebie. Koń by się uśmieł. Przepraszam, Einstein i jego względność czasu.

Miałam nawet sen, dlaczego człowiek nie może podróżować w czasie: Nie oparłby się pokusie zmiany przeszłości, a prawa wszechświata tego zabraniają (sic!)

Marzyłam o penthousie, ale to już wiemy: Nie mieszkam w penthousie.

Marzyłam o tym, aby mieć papugę. Teraz spotykam ptaki na każdym kroku. Jest ich w moim życiu więcej niż ludzi. Wczoraj po niebie płynął prawdziwy air show, kilka kluczyc tworzących jeden potężny klucz.

Są tacy, którym na nic doświadczenia, a na wszystko – marzenia. Do spełnienia.

Życie pokazuje, jak wiele się zmienia. (Tak, nawet marzenia).

Dziś do kawy – dolce far niente:

Dolce&Gabbana.

**Władysław Kłępka****Śnieg z deszczem**

Śnieżny deszcz  
załamuje ręce  
nad spiałą pogodą  
szarówka przedwieczorna  
zamyka oczy  
i nic nie widzi  
do samego rana  
Półseny plusk deszczu  
pisze wiersz  
w śniegu

**Wschód słońca**

Za tym zagajnikiem jest źródło światła oznajmiają sikory Pies każdego ranka wyprowadza w okolicę a wtedy słońce się wychyla pomiędzy drzewami zza wzgórze

**Gwiazda wieczorna**

Wiersze o miłości pojawiają się w mroku gdy Wenus zagłąda w okno a gwiazdy zewsząd nućą murmurando

**Niczym we śnie**

Sam na sam a jakby we dwoje coś się wciąż jawi niczym we śnie rano radosny w jasności brnie rytm uwolniony drzewne słoje

Wiosna rozdziewa ciepłe stroje nastroj odmienny jeszcze drzemie koń na wybiegu siodło strzemię czas zatrzymany snu wyboje

**Triolet**

Zmienna pogoda czas przed burzą ciśnienie znowu robi swoje a mnie już pewne sprawy nużą kręci pogoda jak przed burzą tylko odgłosy ptasie służą wtenczas zakładam leśny projekt Co za pogoda czas przed burzą zmiana ciśnienia czyni swoje

**Galeria**

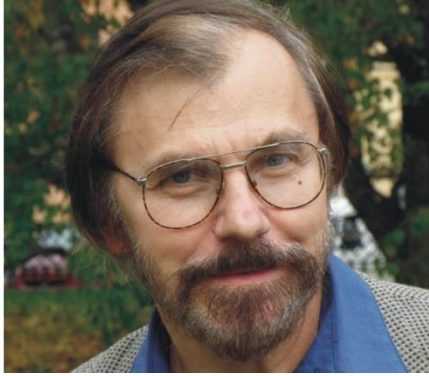
Czas uwielbiana sztuki nie jest straconym czasem W ciszy muzeum znajdujesz to co cię unosi w inne światy Ciągłe przeżywasz tęsknisz za tym przechodzi zima wiosna lato a radość oczu na okrasę wertuje album barwny sztuki

**Mitomania**

Buki w sobie mają muzykę solo na skrzypce częściej kwartet kiedy to płaczą flet i klarnet pożegnaj w mroku Eurydykę

Nie jesteś przecież Orfeuszem choćby przemierzył gęste lasy odeszły dawno mitu czasu na co innego masz pokusę

## Listy do Pani A. (198)



Fot. Andrzej Dębkowski

## Pięć deka optymizmu

Droga Pani!

Tak się złożyło, że wycofałem się z bardzo aktywnego życia. Zaczęło się to od pandemii, która wyróciła wszystko do góry nogami, po drugie znużenie monotonią, po trzecie – wolę uciekać w lekturę, przenosić się do czasów dawniejszych, kiedy nas jeszcze na świecie nie było. Nie oznacza to jednak, że już mnie nic nie obchodzi. Przeciwnie, chociaż prawdę mówiąc, coraz mniej. Dzisiejsze czasy wydają mi się z dnia na dzień płytsze i głębsze. Może to kwestia wieku. Tak zwani seniorzy (niestety się do nich zaliczam, choć czuję się wśród nich juniorem) przeważnie uważają podobnie, tęskniąc za czasami swojej młodości. A więc może jednak dziadzieję. To nie znaczy, że niczego już nie akceptuję, siedzę na kanapie i mam za złe. Przeciwnie, wiele rzeczy mnie cieszy, interesuje. Tu mógłbym przekornie powiedzieć, że ciekawi mnie do jakiego stopnia świat zgłupieje. To taka noworoczna ciekawość, a potem okazuje się, że przyzwyczajamy się do wszystkiego. Dawno temu w kioskach z gazetami było pismo dla dzieci „Rośniemy razem”, co parafrazowałem: „Malejemy oddzielnie”. Można więc teraz powiedzieć, że obecnie głupiejemy razem i jednocześnie w różnym stopniu oddzielnie. To dobrze, bo jeszcze utrzymuje się w ten sposób pewna naturalna „hierarchiczność”. Więc nie jest źle. Nie chcę przecież pisać do Pani z pozycji pesymistycznych. Ale...

Dziwi mnie na przykład, dlaczego ludziki prawie we wszystkich wyborach głosują na tych, którzy z uporem lepszej sprawy działają na ich niekorzyść. Zresztą powiedzmy sobie szczerze, inni nie kandydują, a więc wyboru nie ma żadnego.

Miałem nadzieję, że wygra Kamala Harris, kulturalna, stonowana, z poczuciem humoru, w dodatku ładna. To tak na pierwszy rzut oka, bo nie wchodzi w meritum. Nie wiadomo przecież, co jest prawdziwe, a co na pokaz i na potrzeby wyborcze. Podobnie jest u nas. Tymczasem uporczywie potwierdza się, że czasy są głupie, wciąż postępuje jakieś powszechne

skundlenie, zgłupienie, chamstwo. Wygrają przedstawiciele takich właśnie „opcji”. Jest mi to właściwie obojętne, stwierdzam tylko fakt.

Nie trzeba być wielkim prorokiem, aby nie domyślić się, że ktoś z wybranych „demokratycznie” szaleńców wreszcie zrzuca bomby atomowe, i znowu za miliardy miliardów lat od kropelki wody i jakiejś bakterii odrodzi się świat oraz pierwsze istoty, nie daj Boże, człokopodobne. Ale pociesmy się: po wielu, wielu epokach znowu się pozabijają. Przecież nie wiemy, co było przed tak zwanym stworzeniem świata. Może podobnie? Może były jakieś ameryki, rosje, trumpy, putiny? Przecież nasza wiedza, to zaledwie promień tego, co pozostaje i pozostanie na zawsze w mrokach tajemnicy. Czy przyzna mi Pani rację?

Niekiedy myślę, że to wszystko w pewnym stopniu „wina” niedojrzałej demokracji. W wielu społeczeństwach brak samodyscypliny, a więc jednak potrzebna bywa silna, ale rozsądna ręka.

W tej chwili jest taki „trynd”, że wszystko wolno, a jakiegokolwiek hamulce to przemoc i zamach na wolność. Niech Pani zobaczy, jak to się przekłada na życie literackie. Dopóki były jakieś kryteria, jakieś wymagania, progi – nie było takiego zalewu grafomanii. Dopóki żyła Szyborska, żadne słaibuteńkie wierszyczki nie ukazywały się w „Życiu Literackim”. Ludzie pisali, bo pisać każdy może (choć zaiste byłoby lepiej, aby się raczej z tej żądzy uduślili), ale w redakcjach czy wydawnictwach stawiano wysokie i jasne kryteria. Teraz, zwłaszcza po upowszechnieniu internetu, ruszył ze swoją „twórczością” cały tłum. I to jeszcze jak roszczeniowy! Każdemu się wszystko należy. Dobry był kiedyś system w pewnym sensie „cechowy”: byli mistrzowie, których się szanowało, słuchało ich rad i uwag. Dopiero po swoistym terminowaniu dochodziło się do pewnej wprawy w pisanie i rozeznananiu, co własne, co zapożyczone, a co zupełnie banalne. Kiedy się miało kilkanaście lat, to się w pewien sposób tak właśnie „terminowało”, zanim się zasużyło na druk. Reszta to, oczywiście, sprawa talentu, ale publikacje na ogół trzymały pewien poziom, były surowo selekcjonowane. Dzisiaj w zasadzie to wszystko zanikło na każdym polu, nie tylko artystycznym. Ale może tak musi być. Dlatego właśnie uciekam w lekturę, brakuję mi atmosfery tamtych czasów, którą znajduję w książkach, wspomnieniach, opowieściach.

Czytałem ostatnio bardzo ciekawy „Mój pamiętnik”. Autorka, jak czytamy na okładce, to Anna Stanisławowa Potocka z Rymanowa, z Działyńskich Ostatnia. Pani ta żyła w latach 1846-1926, była działaczką społeczną, współtwórczynią słynnego uzdrowiska Rymanów. W książce tej można też znaleźć pewnego rodzaju klucz do współczesnych stosunków polsko-ukraińskich. Pisz tam Anna Potocka o straszliwym ucisku, pogardzie, biedzie tamtejszego ludu. A chłopcy nie śmieli podnieść oczu na pana, a przechodząc koło dworu szli w głębokim ukłonie. I co się dziwić, że przez całe lata pod zewnętrznymi gestami narastała niechęć, nienawiść, pragnienie odwetu i zemsty. Polacy sami sobie byli winni, że na-

rastała wrogość pomiędzy nimi a Ukraińcami. Mieliśmy tego rezultaty w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a i teraz – choć wiele się zmieniło – trudno oczekiwać powszechnej, wielkiej miłości ze strony tak traktowanego narodu. Bardzo to jest ciekawy pamiętnik. Autorka przywołuje wiele postaci z tamtych czasów, opisuje obyczaje, ówczesną kulturę. Są wśród wspomnianych tutaj osób, sądząc po nazwiskach, i Pani przodkowie. Bardzo polecam tę arcyciekawą i pouczającą książkę.

Pisarze jeszcze pomimo wszystko tworzą, choć zapewne niejednen zadaje sobie pytanie czy warto. Ja też pytam o to samo siebie, ale – jak Pani widzi – piszę dalej, choć z coraz większą niechęcią i zwątpieniem.

Dostałem od Lesława Wolaka, poety i pisarza z Jeleniej Góry, jego tomik próz poetyckich pod tytułem „Podszepty wiatru. Krótkie historie”. To krótkie utwory, bardzo skondensowane, bogato acz oszczędnie zmetaforyzowane. Nie są to wiersze, nie są to opowiadania. Odwołują się do wyobraźni i wrażliwości czytelnika, ale są zanurzone we współczesnym konkretnym, jak choćby utwór „Krótka historia o rybach” napisany po zatruciu ryb w Odrze, czy „Krótka historia o naturze wody”. Trzeba jednak powiedzieć, że nie są to teksu mówiące wyłącznie o „tu i teraz”. Odnoszą się do zjawisk otaczającego świata, ale mają głębokie znaczenia ponadczasowe. Nie są jednoznaczne, mają wiele odniesień. Aby je zauważyć trzeba do lektury „Podszeptów wiatru...” często powracać. Namawiam Panią do tego.

Brałem ostatnio udział wraz z Andrzejem Dębkowskim i Tadeuszem Zawadowskim w jury pewnego konkursu literackiego. Odnowiłem w ten sposób kontakt z Tadeuszem, który ostatnio przysłał mi trzy swoje poetyckie książki. Świetne wiersze! Widać w nich tę „starą szkołę” pisania, dbałość o formę, o emocjonalny, ale zarazem intelektualny wymiar utworów. A więc może nie ma co załamywać rąk? Nigdy tak nie było, że wszyscy pisali równie znakomite utwory. W czasach Sienkiewicza, Prusa, potem Skamandrytów i współczesnych im pisarzy też prócz nich była cała chmara grafomanów. Nie było tylko internetu. Ale z rozmaitych wspomnień z tamtych czasów dowiadujemy się, jak pełne były redakcyjne kosze. Ale też było tak do niedawna. Proszę sięgnąć do książkowego wydania „Początki literackiej” autorstwa wspomnianej wyżej Wisławy Szyborskiej. Nie była to tylko poczta, ale przede wszystkim dobra szkoła dla adeptów. Ale to se ne vrati – jak mówi zaprzyjaźniony klasyk. Może jednak da się coś ocalić, póki żyją niedobitki starej gwardii.

Ale w Nowym Roku nie tracmy więc nadziei oraz umiarkowanego optymizmu. I tego życzę Pani nie tylko na ten rok, ale i na dalsze długie lata –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## Z białym orłem na burcie...

*Kiedyś wydawało mi się, że skoro odzyska-  
liśmy niepodległość w 1989 roku, to że już teraz  
nasza przyszłość będzie świetlana, że wszyscy  
mieszkańcy kraju nad Wisłą będą konsumować  
dobrobytu i zdobycze kapitalizmu tak, jak  
nasi nowo „bracia” z Zachodu.*

*Niestety, znacznie szybciej, niż tego oczeki-  
waliśmy, okazało się, że tradycyjnie od wielu  
wieków, wychodzą z nas w takich momentach  
wszystkie najgorsze narodowe cechy.*

---

### Andrzej Dębowski

---

Okazało się, że realia naszego życia społecz-  
nego na przestrzeni kilkudziesięciu lat są nie-  
stety takie, że znowu mamy wiele powodów do  
narzekań. Coraz więcej w nas frustracji. Po  
pierwszych latach zachłyśnięcia się wolnością,  
swobodami osobistymi i gospodarczymi przy-  
szła pora na zweryfikowanie naszych marzeń o  
„wielkiej Polsce” – najlepiej znowu od morza do  
morza – że kapitalizm to jest fajny, ale wtedy,  
kiedy pojedziemy tam na wycieczkę i nie musimy  
się martwić o codzienne życie, funkcjonowanie,  
utrzymanie rodziny itp. rzeczy.

To, co miało być naszą siłą okazało się zwy-  
kłą błądą, bo kolejne rządy wcale nie zamierzały  
pchnąć do przodu statku z białym orłem na bur-  
cie, a zaczęła się wojna „naszych z tamtymi”... I  
tak wszystko przez ponad trzydzieści lat... Afera  
ściga aferę, zaczyna brakować autorytetów mo-  
ralnych (ci prawdziwi już dawno poumierali), a  
tak naprawdę obecnie ich nie ma. Najbardziej  
martwi poziom sprawowanej władzy, który tak  
naprawdę sięgnął obecnie dna. Niestety, dotyczy  
to wszystkich rządów, bez wyjątku na kolor  
sztandarów. Wytworzył się w społeczeństwie –  
głównie za sprawą rządzących – taki typ myśle-  
nia, odruchów i zachowań, które przystają bar-  
dziej do jakichś republik bananowych, niż do

dużego kraju w środku Europy. Przez takie za-  
chowania całe środowiska i grupy społeczne  
czują się skrzywdzone. Swoje negatywne odczu-  
cia i swoje pretensje mają więc i chłopi, i robot-  
nicy, i inteligenci. Mają mieszkańcy małych mia-  
steczek, akademików i blokowisk, mają inżynie-  
rowie, nauczyciele, pracownicy naukowcy, tak-  
sówkarze, górnicy, hutnicy, policjanci, żołnierze,  
artyści, ludzie kultury... Jednym słowem wszyscy.  
Powstaje coraz głębszy rysa ukazująca podział  
na „my” i „oni”, chociaż tak naprawdę niełatwo  
dzisiaj odróżnić kto jest tym „onym”. Bo sięgnęła  
ona do tych najniższych pokładów życia społecz-  
nego. Już nie „bluzgamy” na najwyższych przed-  
stawicieli narodu, ale i na sąsiadów, a co gorsze,  
polityczne awantury dotknęły rodzin. Okazało  
się, że coraz częstszym powodem rozwodów w  
polskich rodzinach są różnice w poglądach poli-  
tycznych. A więc kuriozum goni kolejne kurio-  
zum...

Najbardziej przykre staje się to, że w ten spo-  
sób zaczyna kształtować się obraz Polski w sze-  
rokim świecie: kraj porażających kontrastów –  
brudu i nędzy, wystawnego przepychu i bogactwa,  
wielości kościołów i jednocześnie niepraw-  
dopodobnej nietolerancji, przesadnej pobożności  
i zabobonów, zadufania we własną wszech-  
moc i wszechwiedzę, a także niedorozwoju pań-  
stwa, przywiązania do wolności i niechęci do re-  
form uszczuplających przywileje kastowe.

Nostalgia taka, bardzo charakterystyczna  
dla Polaków, wyraża się na przykład w tęsknocie  
za minionym systemem. Mniej chodzi o politykę,  
a bardziej o tzw. swojskość Polski Ludowej z jej  
pozorną stabilizacją i samowystarczalnością  
oraz powszechnie tolerowanymi układami. Ta  
nostalgia jest momentami tak wielka, że grupy  
społeczne bez względu na swój kolor partyjny  
podtrzymują koleżeńskie układy, które momen-  
tami przekształcają się w układy przestępcze. W  
tej chwili społeczeństwo w zasadzie nie jest w  
stanie odróżnić kto jest tym dobrym, a kto złym.  
Na dodatek coraz mniejsza wiara w to, że Polacy  
są narodem „wybranym” powoduje dodatkowe  
„urazy psychiczne”.

Na plan pierwszy wysuwają się zachowania  
typu zawiść. Polak zazdrości swoim rodakom  
niemal wszystkiego, nawet optymizmu cechują-  
cego tych, którym się w życiu udało. Zawiść w  
Polsce stała się formą społecznej frustracji do  
tego stopnia, że chętnie dokopujemy takiemu,  
który odniósł sukces, bo choć nam się od tego  
nie poprawi, to może przez chwilę pocujemy się  
lepiej. Całej sprawie pewnego rodzaju smaczku do-  
daje fakt, że polski zawistnik to nie człowiek  
znajdujący się w beznadziejnej sytuacji, na gra-  
nicy społecznej i materialnej degradacji. Jest nim  
zazwyczaj ktoś, kto osiągnął pewien poziom bez-  
piecznego życia, tylko nie potrafi go już przekroczyć.  
Można to wszystko skomentować słowami  
Ewy Nowakowskiej: *Jeśli rywalizację w społec-  
zeństwie wolnej konkurencji można porównać do  
wspinaczki po drabinie, to w Polsce ci, którzy zna-  
leźli się na górze, wyłamują szczeble, chcąc po-  
wstrzymać pościg. Ci z dołu łapią ich za nogawki,  
żeby ściągnąć do swojego poziomu. A towarzyszą  
temu okrzyki i gesty wyrażające pogardę, wro-  
gość, zawiść.* Trzeba przyznać, jak bardzo  
trafna jest to diagnoza, ale jednocześnie jak bar-  
dzo przerażająca.

Wygrani gardzą przegrany jako nieudacznikami,  
którzy nie umieli chwycić swojej szansy. Przegrani  
gardzą wygranymi, ponieważ są przekonani, że ich  
drogi do sukcesu były kręte i nieuczciwe. Koniecz-  
ność stawiania do rywalizacji w społeczeństwie  
wolnej konkurencji zagraża

poczuciu własnej wartości wielu ludzi. Czują się  
oni niepewni i bezradni. Ani sposób wychowa-  
nia, ani dotychczasowe doświadczenia życiowe  
nie podpowiadają im prostych, skutecznych, a  
zarazem przyzwoitych dróg do osiągnięcia pożą-  
danego celu. Nowe sytuacje wywołują nowe ne-  
gatywne emocje i wzmacniają stare narodowe  
przyzwyczajenia, z których na plan pierwszy wysuwa  
się pycha. Przywara ta ma niestety charakter de-  
mokratyczny. U źródła pychy leży niepoparte do-  
wodami przekonanie o własnej wyjątkowości.  
Taki sposób myślenia o interesach grupowych  
zrobił w nowej Polsce zawrotną karierę. Nie zaw-  
sze dobry przykład dawali dawni opozycjoniści,  
teraz tworzący elity władzy. Szczytem próżności  
było żądanie od nowego państwa odszkodowań  
materialnych za niegdysiejsze krzywdy, wyrzą-  
dzone im przez reżim, który zwalczali. I niekto-  
rzy byli bohaterowie wzięli bezwstydnie taką za-  
płatę.

Polityków mamy lepszych i gorszych, poste-  
powych i zacofanych, przy czym tych pierw-  
szych, jest niestety zbyt mało – jak na przysło-  
wione lekarstwo. W ich gorących kłótniach, któ-  
rych wciąż jesteśmy świadkami, rzadko chodzi o  
programy, częściej o to, żeby zniszczyć rywala.  
Uprawianie polityki za pomocą telewizyjnych  
występów – niekoniecznie wtedy, kiedy ma się  
coś ważnego do powiedzenia – to też symptom  
niepohamowanej próżności.

Obyczaj samochwalstwa i samouwielbienia  
zapanował – a jakże – w kulturze. Dowody znaj-  
dujemy w licznych wywiadach i nieustannie  
chwalbie w mediach społecznościowych. Każdy  
jest najlepszy i zasługuje na najwyższe laury,  
tylko *to beznadziejne i niekompetentne jury i za-  
wiść środowiska stanęła mi na przeszkodzie w  
osiągnięciu sukcesu* – powiedziała w jednym z ko-  
lorowych pisemek pewna niedoceniona artystka.  
To tylko jeden z setek, tysięcy przykładów tego,  
jak można nisko upaść robiąc z siebie „wielkiego”  
twórcę, pisarza, malarza, muzyka, czy Bóg wie  
kogo jeszcze. Liczy się tylko dobry układ, po-  
plecznictwo no i oczywiście wysokie mniemanie  
o sobie i wchodzenie sobie w... interes. Te setki  
nagród nadawanych sobie wzajemnie przez le-  
czących własne kompleksy osobników, to nieus-  
tanne skomlenie o stypendia, odznaki, ordery,  
wyróżnienia, tytuły – byle tylko na piersiach za-  
wisła kolejna blaszka, byle zamieścić w interne-  
cie kolejny nic nie znaczący dyplomik z konkursu  
w Pernambuko, za który trzeba jeszcze zapłacić,  
byle tłumaczenie nieudolnego wiersza na ko-  
lejny języki, których i tak nikt nie czyta, ale potem  
będzie można sobie napisać w biografii o doko-  
naniach translatorskich dorosłych tłumaczy i  
krytyków, którzy tak naprawdę nie napisali żad-  
nego poważnego tekstu – poza trzema stronami  
własnej biografii w książeczce liczącej ledwo  
czterdzieści stron w formacie A6.

Jednym słowem – szczerze nienawidzimy,  
nie zgadzamy się, protestujemy, pomawiamy i...  
czekamy przy tym na wielkiego mędrca z twardą  
ręką, który przyjdzie z jasności i wyzwoli nas od  
głupców i niegodziwców, wypalając zło świętym  
płomieniem. Nie są to dobrotliwe i umiarkowane  
oczekiwania, ale od czasu do czasu pojawiają się  
jednak dowody na to, że potrafimy się czasem za-  
trzymać we właściwym mieście jeszcze przed  
przeszkodą. Szkoda tylko, że tak rzadko...



## Ławeczka Józefa Barana (26)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### 18 października

Jeszcze Sztokholm.

Umówiłem się z Leszkiem Szkarłatem. Czeka na stacji Uniwersitet. Zapomniałem, jak wygląda, ale pozostało we mnie uczucie wielkiej sympatii, jaką mnie i moją poezję darzyli z żoną Anną przed laty. Często zapomina się, jak wygląda dana osoba, ale pamięta się długo, czy w jej towarzystwie czuliśmy się dobrze, czy źle. Nad Szkarłatami unosi się w moich wspomnieniach serdeczna aura. Leszek na emeryturze ma czas, ale Ania pracuje, jest wziętym architektem (architektką?), projektowała nawet fragment sztokholmskiego metra. Obydwoje są Polakami, którym powiodło się za granicą, oczywiście za cenę dużego wysiłku. Przyłączyli się do Szwecji na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Sprzed lat pamiętam, że Leszek nosił patriarchalną brodę. Ma nadal. Po niej go rozpoznaję i... natychmiast zaczyna opowiadać, a opowiada barwnie. Przez parę godzin przewija się przed moimi oczami film z jego życia przetykany powoływaniem się na moje wiersze (spryciarz wie, że tak mnie można zachęcić do słuchania). Potem przerwa na lunch po włosku w jego mieszkaniu w drogiej dzielnicy, co obwieszcza mi z nutką chępliwości, choć przed chwilą utwierdzał mnie w przekonaniu, że w jego życiu pieniądze nie odgrywały ważnej roli. Pochodzi ze szlachciurów i to widać, i słyhać... W kuchni czuje się jak jego własna żona, a nawet lepiej – przynajmniej tak twierdzi. Jego szlacheccy antenaci lubili sobie dogadzać, on też. Dogadza też mnie. Ukończył w Szwecji odpowiednie kursy i nauczał w szkole klasyki, historii, filozofii. Ma dużą wiedzę na temat historii Sztokholmu i nie tylko, potrafi się nią popisać, co czyni z wielkim zadowoleniem, a ja odgrywam rolę szwedzkich uczniów, których niedawno stracił, idąc na emeryturę; siedzę, podjadam i słucham, od czasu do czasu zadając pytania. Uroczy gawędziarz z bogatą biografią, w którą wyposażony go los lub w którą on wypo-

żył los. Urodził się w lesie – jak mówi – u dziadka, który miał przed wojną wielki majątek ziemski na Litwie, potem w gdzieś u podnóża Gór Świętokrzyskich. Zawodem dziadka było – jak żartobliwie dodaje Leszek – niecierpienie. Ojciec również miał podobne aspiracje, ale nie wyszło mu, bo komuniści rozparcelowali ziemię i rozdali chłopom, więc został dyrektorem na Dolnym Śląsku. Mój rozmówca jako piętnastoletni chłopiec rozstał się z rodziną i wstąpił do zakonu szarych franciszkanów. Tam skończył gimnazjum i szkołę średnią, wstąpił do nowicjatu i przez pięć lat był de facto zakonnikiem. Jednak ponieważ miał za dużo pomysłów innowacyjnych, podpadł zwierzchnikowi i jako dwudziestoletni młodzieniec zrobił sobie roczną przerwę, po której wystąpił z zakonu. Następnie pracował w Ursusie, skończył studia polonistyczne i klasyczne, by w końcu poczuć, że jest mu w tym „socjalistycznym, nie przewietrzanym mieszkaniu duszno”, więc postanowił dać dyla do wolnych krajów. Ukryty w łuku okrętowym został przemycony do Holandii, następnie przetrzącił się już sam przez Belgię do Francji. W Paryżu – jak mówi – miał wielką szansę zostania bogatym człowiekiem. Wystarczyło zaprzecić się siebie. Otóż wpadł w oko milionerce starszej o siedemnaście lat, ba, mieszkał nawet u niej w pałacu, ale gdy mu zaproponowała kontrakt małżeński, prysnął (pewnie mu się nie podobała, ostatecznie uroda nie jest kwestią ubóstwa czy bogactwa...). Po jakimś czasie dotarł do Szwecji, wcześniej poznawszy w Paryżu Anię, która pracowała w tym samym hotelu. Ściągnął ją do Sztokholmu, mają syna i córkę, zainwestowali w ich wykształcenie (każde z nich zna po pięć języków)...

Choć wystąpił z zakonu, pozostał człowiekiem o dość mocno ugruntowanych poglądach katolickich, konserwatywnych, antyislamskich. Wspólnie z Anią, z którą delektujemy się przyrządzonym przez gospodarza łosiosiem, podlewany nalewkami i winem, wsiedli przez chwilę na politycznego konika, a wtedy dowiadując się, że bardzo dobrze zrobiłem, głosując na Dudę, bo to ostatnia chwila, żeby ukrócić korupcyjne praktyki PO i rozprzedaż narodowego majątku...

Znów jesteśmy w Polsce, choć z ulgą stamtąd wyjechałem. Potem rozmawiamy z Anią już tylko o poezji, książkach. Rozmawia mi się z nią tym lepiej, że jest kobietą i nie występuje między nami żadna ukryta rywalizacja. Gdy spotykają się dwaj faceci zawsze w końcu zderzają się jak dwa jelenie rogami – kto lepszy, kto mocniejszy, nie ma na to siły... Odczuwałem to w trakcie dialogu, a właściwie Leszkowego monologu, choć byliśmy wobec siebie pełni rewerencji...

### Trzymać się blisko Aniołów

A jeszcze do tego jedna z fanek (bardzo wierząca) pociesza mnie w mejlu, że istnieją ANIOŁY, trzeba w nie wierzyć i tego należy się trzymać – Co prawda jej rady brzmią tak, jakby pochodziły od osoby głęboko „nawiedzonej”, ale akurat teraz nawet mnie „podszytemu diabłem” takie rady są potrzebne...

Witam Panie Józefie,

(...) Mam nadzieję, że aktualnie dobrze się Pan czuje i że stresy Pana „nie zjadają”, bo to najgorsze, co może być... dla organizmu i w ogóle. Mogę tylko poradzić, by odpychać od siebie złe, smutne, stresujące myśli. Oczywiście,

musimy starać się pomóc, działać, na ile się da w każdej takiej sprawie, ale nie wszystko jest w naszej mocy... i nie powinno to pochłaniać, chociaż to ciężkie, całej naszej uwagi, bo to odbiera siły i zdrowie... Na ile się więc da, trzeba by się dystansować, choć wiem, że nie jest to łatwe. Cieszę się, że wziął Pan sobie do serca moje słowa o Pana uśmiechu, proszę go używać jak najczęściej. Bo jest wyjątkowo piękny i tak naturalny i szczerzy... Myślę, że ten uśmiech może zdziałać cuda. Tak w Pana życiu i zdrowiu, jak i Pana Bliskich.

Co do tej anielskości... Jest na to tylko jedna rada, trzymać się zawsze bliżej aniołów. Mam na myśli te prawdziwe. One naprawdę są naszymi przyjaciółmi, podnoszą nas do góry i popychają w dobrą stronę... Chcą naszego dobra. A diabły czy też złe duchy, o czym stosunkowo niedawno bliżej się dowiedziałam, nie tylko nie chcą naszego dobra, ciągną nas w dół, ale w ogóle nienawidzą, nie mogą znieść, żeby człowiek był szczęśliwy, radosny; chcą, żeby był smutny i nieszczęśliwy (potwierdzają to egzorcyści, którzy z nimi rozmawiają). Stąd te złe duchy podsyłają nam smutne, dołujące myśli, powodujące niezadowolenie z siebie, niskie poczucie własnej wartości, różne kompleksy, frustracje w odniesieniu do różnych sytuacji, podsyłają dołujące myśli, że wszystko będzie źle, że nie ma nadziei... Albo prowokują nas do czegoś złego, a potem prowadzą do poczucia winy i dołowania się. Trzeba się przed tym bronić. Zdarza się też, że ewidentnie uderzają w nas, przez jakieś konkretne sytuacje, konkretnych ludzi. Czujemy czasem, że ktoś ewidentnie pojawia się nieodpowiednim momencie, tylko po to, żeby „wbić nam szpilkę”, trafić w czuły punkt albo zamieszać w czymś jak przysłowiowy „diabeł ogonem”... A wszystko po to, żebyśmy zwątpili w siebie, zwątpili w dobro, zwątpili w to, co wierzyliśmy, w obraną drogę... Temu też nie można się poddawać. Bo to są wszystko ewidentnie celowe działania. I można nauczyć się je rozpoznawać.

Poza tym, myślę, że warto wierzyć w miłość i w dobro, bo one dają nadzieję. I wierzyć w ludzi, bo oni też dają nadzieję. Ale też w Boga, bo on jest źródłem wszystkiego, co dobre w nas i w ludziach, i w świecie wokół nas. Jeśli się w Niego, a raczej Jemu, wierzy, życie staje się lżejsze. Człowiek wie, że jest kochany niezależnie od tego, kim jest i co robi, wie, że liczy się wartość jego serca, a nie jakieś chwilowe powodzenie czy niepowodzenie, sukcesy czy ich brak. Wie też, że jeśli robił coś złego i dręczą go wyrzuty, to zawsze może się zmienić, poprawić i wrócić na dobrą drogę, nigdy na to nie jest za późno. Poza tym, gdy życie go przygniata, zawsze pozostaje mu modlitwa, w której to może przerzucić swoje troski na Pana Boga i już nie zostaje z nimi sam. Wie, że rozstrzygnięcie może być różne, ale też wierzy, że jego prośba została wysłuchana i że już Pan Bóg się tym zajmie na jego korzyść. Nie wie, jak wszystko się potoczy, ale jeśli ufa, to na pewno zostanie wysłuchany, bo daje w ten sposób Panu Bogu pole do działania, nie polegając tylko na sobie. Jak to pisał ksiądz Twardowski, Pan Bóg „czasem prośby nam spełnia, żeby nam zawstydzić”. I mnie tak właśnie czasem zawstydzają.

KONIEC





## Poezja codziennosci

Sztuka pisania o codzienności wymaga od autora ogromnej uwagi i wrażliwości na sprawy życia codziennego. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku omawianego tomiku autorstwa **Alicji Zemanek**. Poetka jest profesorem botaniki, a więc posiada głęboką wiedzę na temat przyrody, ale i życia codziennego ludzi. Omawiany zbiór składa się z sześciu części: „Refleksje wieczorne”, „Wiadomości w chmurze”, „Wieczne miasto Kraków”, „Notatnik ogrodowy” i „Powołani do światła”.

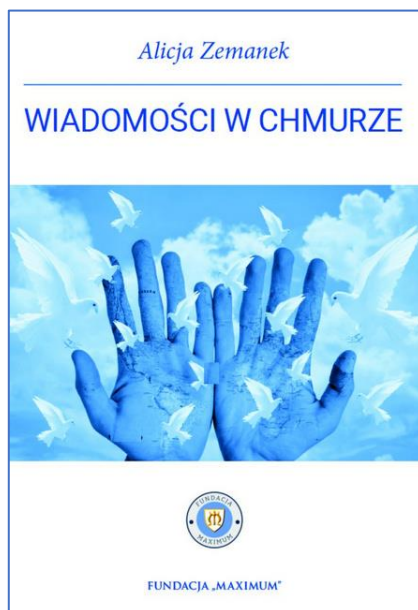
Widok na góry – w ocenie Poetki stanowi coś na kształt liny ratunkowej dla tych, którzy utracili nadzieję, bo wzywa do podjęcia sensownego wysiłku w przestrzeni własnego istnienia pomiędzy innymi ludźmi. Cały czas nasz świat upływa bezpowrotnie i właściwie należy cieszyć się z tego, co widzimy i doświadczamy, nawet wtedy, gdy stoimy w miejscu. Autorka dodaje, że w takiej sytuacji postrzega siebie jako lustro, które odbija w sobie owo uniwersum i wzywa ją do bycia jego strażnikiem, bo po nas zapewne mogą zastać „uśmiechnięte myśli” dla innych ludzi. Również kamienie przywiezione z dna morza przypominają, że trzeba nieustannie iść do przodu i nie ustawać w drodze. Zaś kolejne upływy dni i nocy sytuują nas na scenie teatru kosmicznego, a bycie kobietą nie zwalnia od bycia odpornymi jak przysłowiowe drzewo. Błogosławiona winna być dla nas biała zima, szusy na nartach, by zrozumieć, iż my jesteśmy autorami tego wszechświata w całym naszym życiu.

Góry i obcowanie z nimi jest dla poetki czymś na kształt sanktuarium, w którym w kapliczce gorejącego serca rodzi się pełne rozumienie człowieka w owym kosmicznym uniwersum. Tu lepszy jest twarde uścisk dłoni niż metaforyczne i idealne wiadomości przesłane w chmurach. Umysł człowieka z wiekiem zaczyna przypominać starą kapliczkę, a do jego uważności na świat jest potrzebny ciągły wysiłek i chęć zdobywania szczytów. Dobrze mieć na biurku zdjęcie potoku, by nie tracić uwagi na przyrodnicze i metafizyczne wymiary wszechświata. Tu ważna jest umiejętność kulturowania ciszy, by łącać dziurawe i poszarpane dni – podpowiada Autorka. Przypomina także kult wody i zdrowia Majów, ale i tysiące oczu, i rąk podnoszonych na chwałę naszego kosmicznego uniwersum przez kolejne pokolenia ludzi na planecie: idź na spacer póki jeszcze możesz – dodaje

Idąc przez „wieczne miasto Kraków” – tu nie trudno zauważyć padające płatki śniegu, przesypujące się z przeszłości ku przyszłości, by mogło ono trwać wiecznie. Poetka podąża ulicą Kopernika ku Ogrodowi Botanicznemu, w którym widzi tę „piątą świątynię” przy tej ulicy, do którego zaprasza „dąb Jagielloński”. Podziwia Krakowskie Planty przypominające jej płótno Stanisława Wyspiańskiego kierujące przechodniów na Wawel. Odwiedza

Collegium Śniadeckiego, gdzie odbywają się kolejne wykłady wstępujących, młodych badaczy, zaś na chodniku widzi mały powój polny, pchający się do światła, by szybko przemieścić się na nowy kampus, przy którym spotyka rozkwitającą, małą „staruszkę wiśnię”.

Dalej Poetka kolejnymi wierszami zabiera nas w podróż po Europie: Hiszpanii, Orawie na Słowacji, ale i do krainy wiatraków w Niemczech, gdzie pianaście odpowiada wycie wiatru i sonet śpiewany przez samotnego kosa. Powraca do bieszczadzkiej doliny, gdzie odnajduje plac po ognisku, nad którym chłopaki piekli ziemniaki. Spogląda na góry i widzi ślady po biegających tędy młodych sarnach. Spotyka nieznaną rzeźbę Michała Anioła z białego marmuru, a obok kwitnący słonecznik, jak ze zbioru muzycznego Rossiniego. Przenosi się nad morze i stąpa śladami stóp po plaży, delektując się ciszą wieczorną.



W notatniku ogrodnika odkrywa w błękitnej sukni irysa „Matkę Boską od kwiatów”, która przypomina jej pocałunek z czasów dzieciństwa. Odnajduje nowy gatunek zawilca, sunące ślimaki z przedwieków, widzi własną sylwetkę jak cyrkonie w wodzie. Plewi także chwasty we własnym ogrodzie, ogląda krzak jaśminowca, z którego odleciały płatki z zapisanym wyznaniem miłości. Dalej nad stawem widzi cień Maura, który dawno przeszedł na służbę wieczności. Wśród kwiatów róży czyści własne uczucia, by przyjąć z godnością nadchodzący dzień. Wszędzie obserwuje obecność geometrii chwalebnej wielkości Stwórcy Kosmosu. Śledzi w tej perspektywie pory roku, zmieniające się kolory i proporcje naszego doczesnego świata.

W ostatniej części tomiku krakowska Autorka konstatuje, iż my ludzie powołani jesteśmy do światła, a każda chwila nam podarowana w nim jest darem dla wszystkich ludzi tu żyjących. Każdy więc dzień należy traktować jako kolejną formę „świątyni dla nas”, byśmy mogli się tu odpowiedzialnie rozgościć. Trwanie bowiem w codzienności jest ogromnie ważne, gdyż stwarza możliwość przekazy-

wania naszego świata przyszłym pokoleniom. Należy sobie więc podawać ręce, podążać dalej, przed siebie, by słyszeć muzykę dla nas od Wszechmogącego Boga i szukać jedności wśród wszystkich stworzeń. Ukaże się nam wtedy owo „białe pole nadziei”, a my siądziemy do tratwy płynącej ku wieczności.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Alicja Zemanek, „Wiadomości w chmurze”. Redakcja wydawnicza: Dariusz Piotr Klimczak. Wydawca: Fundacja „MAXIMUM”, Kraków 2023, s. 88.

## Własną ścieżką przez życie

Zbiór poetycki „Chodź swoim brzegiem” **Joanny Słodyczki** to refleksyjna i wielowymiarowa podróż, w której autorka z wyczuciem łączy tematykę przemijania, poszukiwania tożsamości i duchowego rozwoju bądź jego braku. Wiersz otwierający, „Pamięć skazana”, już na samym początku sygnalizuje motywy, które przewijają się przez całą publikację, tj.: pamięć, jej ulotność, stopniowo zacierane przez czas ślady przeszłości i rozwój cywilizacyjny. A miasto – jako symbol nowoczesności i anonimowości – jest tu równocześnie obiektem fascynacji, ale i ostrzeżeniem.

Tytuł książki można zinterpretować na wiele sposobów. To między innymi podążanie wyznaczoną przez siebie ścieżką, bycie wiernym sobie i swoim przekonaniom. To wyraz indywidualności i autonomii, sugerujący, że warto iść przez życie zgodnie z własnymi wartościami i wewnętrznym kompasem, nawet jeśli oznacza to bycie w opozycji do powszechnie przyjętych norm.

Brzeg symbolizuje granicę między lądem a wodą, a więc między stabilnością a niepewnością. Spacer wzdłuż rzeki, jeziora czy morza odzwierciedla balans między tymi stanami oraz ukazuje bliskość otaczającej nas natury, za pomocą której Joanna Słodyczka wyraża tęsknotę za nieudawanym, prostym, harmonijnym życiem. Dodam, że dla zagubionego podmiotu lirycznego przyroda jest tu azylem, odzwierciedlającym jego uczucia i losy. Daje również schronienie oraz siłę w oczekiwaniu na lepszy dzień.

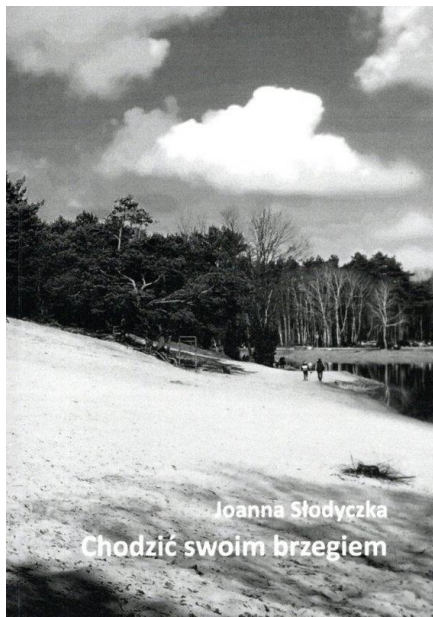
Brzeg obrazuje także granicę między przeszłością a przyszłością, stanowiąc sprzyjające miejsce do zatrzymania się i zadumy nad naszą historią w kontekście pamięci i straty. Szczególnie wzruszający jest utwór o wywożonych „Bóg wie gdzie” oraz zadedykowany przedwcześnie zmarłemu poecie – Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu.

(Dokończenie na stronie 18)

# Własną ścieżką przez życie

(Dokończenie ze strony 17)

Warto zwrócić uwagę na obecną w zbiorze krytykę, skierowaną do społeczeństwa, które zagubiło prawdziwe wartości. „Coraz chłodniejsza cisza” z wiersza „Zamarznięta szyba” sygnalizuje o wygasaniu uczuć, a związany z tym ból wynika nie z tego, co jest, ale z tego, za czym ono tęskni (czego mu brakuje). Czy „(...) bezwzględna amputacja / zainfekowanego kawałka duszy” na pewno pomoże tej i kolejnej populacji? Czy wirtualna rzeczywistość i zawieranie znajomości za pośrednictwem Internetu przyniesie ulgę? Joanna Słodyczka zwraca uwagę na konsekwencje spotkań online. Trafnie opisuje tę formę relacji jako powierzchowną i niepełną, ponieważ pozorna łatwość nawiązywania kontaktu jest w rzeczywistości źródłem głębokiej samotności, choć nad ludźmi „czuwa z kieliszkiem” dyżurny anioł smutku. Jak wiemy z życia, czasami ów anioł nie pozwoli sięgnąć po alkohol, ale... coraz częściej trunki stają się ucieczką.



Joanna Słodyczka  
Chodź swoimi brzegami

W poezji Słodyczki istotne miejsce zajmują również rozważania nad wiarą i duchowością. A uściślając – źle rozumiana duchowość, w której „Duch wymyka się / wyjściem dla personelu”. Jest to jednocześnie upomnienie dla tych, którzy zapomnieli o fundamentalnych cnotach. Z drugiej strony poetka odwołuje się do refleksji z kościoła Wniebowzięcia NMP w Wilnie, gdzie „nakazano zapomnieć / uznać za niebycie” to miejsce, a modlitwa sprawiła inaczej. Wierni nie pozwolili na zamknięcie Domu Bożego, dlatego powrócił tam „(...) puls myśli wznoszonych do Boga”.

„Chodź swoimi brzegami” to zbiór, w który przypomina nam, że nawet w świecie

pędzącym ku nowoczesności warto odnaleźć własny brzeg – przystań, gdzie jest przestrzeń dla prawdy, bliskości z naturą oraz życia w wewnętrznej równowadze.

Izabela Zubko

Joanna Słodyczka, *Chodź swoimi brzegami*. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcia na I i IV stronie okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Leszek Lisiecki. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2024, s. 44.

## Powrót w głąb siebie

### W „Powrocie do Jaskini” Andrzeja Mularczyka

Moje spotkania z poezją trudno nazwać dobrymi lub słabymi, wszak to bardzo subiektywne, co zaliczyć można do dobrej, bądź złej poezji. W mojej ocenie każdy tekst, który oddziałuje na czytelnika, jest po prostu dobry, bo jakąż inną ma być rola poezji, jak nie dotknięciem czyjejsz duszy, zachęceniem do myślenia, a nawet podjęciem konkretnych działań.

Spotkałam się ostatnio z takim słowem, które na mnie podziało. „Powrót do Jaskini” Andrzeja J. Mularczyka przeczytałam jednym haustem, a że znam osobiście autora, miałam nawet chwilowe podejrzenia, że skroił te wiersze dla mnie.

Andrzej J. Mularczyk – pisarz, poeta, felietonista, członek Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Na stałe osiadł w Ostrzeszowie, gdzie przez ostatnie lata tworzy swoją wyjątkową filozofię postrzegania życia, świata. Jest dobrym obserwatorem człowieka i tego, co z człowieczeństwem wiąże się nieodzownie. Zakochany w Herbercie i starożytnych filozofach zamyka świat swojej twórczości w znakach zapytania, dociekaniu sensu istnienia i funkcjonowania nie tylko jednostki ludzkiej.

Taki jest również „Powrót do Jaskini”. Autor, sam będąc podróżnikiem, zabiera czytelnika w swoistą podróż po sensie, sensach i bezsensach, tezach i zaprzeczeniach oraz niezgodzie na to, co w życiu napotkane. Można by się zastanawiać, czy takie filozoficzne przyglądanie się rzeczywistości jest dziś zasadne i potrzebne, szczególnie w świecie, który proponuje nam wszystko, co łatwe, miłe i przyjemne. Jednak, gdy przyjrzymy się głębi tekstów poety, dostrzeżemy nasze własne potrzeby w tym zakresie, często ukryte głęboko w siódmej szufladzie naszej duszy, zagłuszone przez wczorajsze doświadczenia i dzisiejszy zgiełk. Mularczyk bez ogródek zabiera nas do początku – jaskini – widząc w nim jedyne

możliwe rozwiązanie na powrót człowieka do sensu istnienia. To właśnie w pierwotnej prostocie widzi ratunek dla dzisiejszego świata. W jego ocenie świat – człowiek doszedł już do granic, których nie da się przekroczyć w sensie intelektualnym, uczuciowym i wszelakim...

#### Granice

*Chciał przekroczyć granice  
ale one przekroczyły jego  
Dalej mieszka w jaskini czeka na światło  
Większość twierdzi że już z niej wyszedł  
na łąki pola porośnięte zbożem  
winnice pełne cukru i pieśzczoł wiatru*

*Wydadają się pozostawać w mrokach  
wyobrażeń i samozadowolenia*

*Zostanie w jaskini  
Zachłyśnie się ciemnością*

*Może w niej jest ratunek a nie w rakiemie  
pędzącej w kierunku czarnej dziury*

*Przecież ma ją obok*

W swoich wierszach poeta obnaża nasze ludzkie niedociągnięcia w dobie szeroko pojętego postępu. Warto tutaj zadać sobie pytanie, o jaki postęp chodzi. Bo przecież nie trzeba patrzeć zbyt głęboko, by dostrzec, że postęp i ewolucja nie idą w parze z rozwojem ludzkiej – pewnego rodzaju – duchowości, odrębności od reszty istnień. Postępujący komercjalizm na przemian z konsumpcjonizmem, które zabijają w nas resztki intelektu, wydają się w niedługim czasie zwyciężyć z naszą osobistą walkę o myśl. Autor jednak widzi nadzieję nawet w naszych najmniejszych drgnięciach człowieczeństwa, małych powrotach do istoty rzeczy, które mogą okazać się ratunkiem przed, zdawać by się mogło nieuchronnością...

#### Lodowiec

*Miłość  
wszyscy i wszędzie o niej mówią  
pojawia się na przystankach  
wzbija się w przestworza*

*Jest jak krew w żyłach  
przepływa przez mózg  
otwiera myśli  
spada na ręce nogi i głowę  
niczym strącenie do piekieł*

*Gdzieś w oddali bieguna  
świat zagrożony  
mimo tysięcy drobnych miłości  
kropla po kropli  
roztopia lodowce*

*Cała nadzieja  
że jesteśmy z wody*

Andrzej J. Mularczyk sam o sobie mówi, że jest utopistą. Nie można więc się dziwić, że jego twórczość będzie z natury buntować się przeciw najmniej oczekiwanym rzeczywistościom, czy też poszukiwać odpowiedzi przy

najmniejszych wątpliwościach. Poeta w swojej podróży poszukiwania myśli, pragnie dotrzeć do sedna jakie określa człowieka. To niełatwa wędrówka i niełatwe dociekanie, kiedy chce się dotknąć niedotykalnego. Stąd można się tutaj spotkać również ze sprzecznościami, co jest jak najbardziej zrozumiałe. On przecież nadal jest poszukującym, a nie znalazcą. Jego odkrywcza wędrówka wciąż trwa.

Autor nie boi się dokonać rozliczenia sam ze sobą. Z największą dbałością o szczegóły dokonuje swoistej, publicznej spowiedzi, po której sam zmierza do „jaskini”... po co? By zapisać pozostałości, cały światowy śmietnik, spuściznę nicości. Jakże inne od tych prehistorycznych pozostałyby rysunki na skałach po dzisiejszych spadkobiercach świata. Nic z natury, nic z duchowości. Jednoznacznie można wyciągnąć wniosek, że chłuba ludzkich dokonań może stać się jednocześnie naszym upadkiem...

### Obecność

*Mając przekonanie  
że niczego nie dokonałem  
budowałem dom z odpadów  
pozostawionych w znowie  
przeciwko ziemi*

*Przycząłem się do skały  
nad wejściem do jaskini*

*Wejść  
wykonam kilka rysunków  
powstaną tankowce statki kosmiczne  
wieżowce  
pielgrzymi  
i wycieczki żartoków  
idących w stronę krawędzi  
jak okruchy  
spadające ze stołu*

Jako utopista nie mógł sobie darować swoistej wskazówki naprawy świata, tak prostej, że aż niemożliwej, a przecież teoretycznie nie ma rzeczy niemożliwych. Chciałoby się dać porwać tej jego naprawczej wizji, chociaż przecież nie jakoś specjalnie odkrywczej, a jednak...

Odwieczne zapędy do rozpowszechnienia pragnienia pewnego rodzaju „raju” na ziemi możemy odnaleźć u wielu filozofów, poetów, artystów, ale i u ludzi prostych, niegodzących się na to, co przeżywali tu i teraz. Andrzej J. Mularczyk ma swoją własną utopijną receptę poukładania rozsypanych puzzli świata i naszego współistnienia. Można się przy tym uśmiechnąć, że naiwny, że nie on pierwszy, że po co o tym pisać, ale komu z nas zabroni się marzyć, tworzyć rozwiązania nawet te najbardziej niedorzeczne. Tutaj jednak nie znajdziemy niedorzeczności. Wizja naprawcza autora (w prawdzie zupełnie utopijna) ma nas zmusić do myślenia, zadania sobie pytania – Dlaczego tak trudno, skoro tak łatwo?

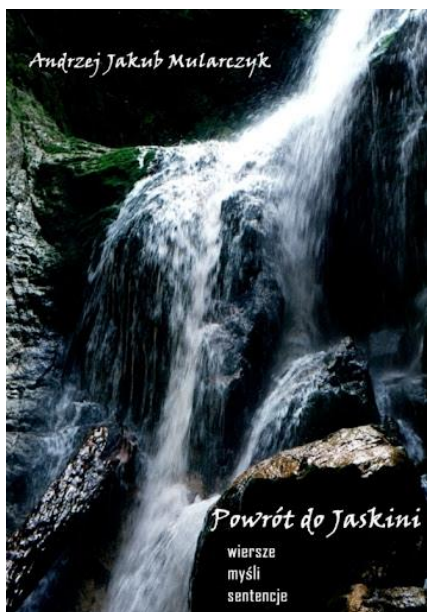
### Utopia

*Plan jest prosty  
otworzyć granice*

*rozwiązać armie  
nawrócić gangsterów  
i fanatyków*

*Kobiety zachęcić  
do pielęgnowania kwiatów  
uczyć mężczyzn polerowania podłóg  
sadzenia lasów  
siania zbóż*

*Uczynić światowe Święto Jabłoni  
spotkać się w sadzie  
gdy kwitną  
dojrzewają owoce  
szczególnie te  
z robakiem w środku*



„Powrót do Jaskini” jest dla czytelnika zachętą do podjęcia tematu poszukiwania, do pytania o siebie, innych, o świat, o dziś i o jutro. Z całą pewnością nie jest to książka do poduszki, wymusza bowiem na nas trzeźwość umysłu. Nie jest pozycją „jednego odcinka” – przeczytać i odłożyć na półkę. Sprawia, że chce się do niej wracać i podejmować osobistą analizę, a wręcz rozważanie poszczególnych aspektów, którymi autor częstuje sięgających po jego wiersze.

Zachęcam serdecznie do sięgnięcia po tę nietuzinkową poetycką „prozę” naprawdę wszystkich. Wierzę, że nie poczujecie się zawiedzeni.

Czasem potrzebujemy dobrego bodźca do tego, by się zatrzymać nad konkretnym tematem. A. Mularczyk właśnie podaje Wam taki bodziec wprost na tacy – wystarczy sięgnąć.

### Renata Adamska-Garbowska



### Juliusz Wątroba

## Sen na dwa głosy (fragment)

1.

...czemu nie jestem Lady Gaga, Madonną albo chociaż Dodą? Tylko szarą gęsią w pustym mieszkaniu, albo kurą domową, co znosi jaja rozczarowań na twardo, robię makaron, gotuję kluski, jakbym się tylko do tego nadała. Przecież jestem jeszcze niczego sobie, godna spojrzeń i uczuć, gdy gejzer gorącej krwi burzy się, lata uciekając, to czuję jak wzbiera we mnie seks i jestem coraz młodsza, choć ta jesień ponura i łzawa, pociąg popieszny spóźniony, a ten pokraczny typek co siedzi naprzeciwko stara się być dowcipny, jak to większość samców, którym się zdaje, że tacy atrakcyjni. Choć ma coś w sobie, ale jeszcze nie wiem co... Ale co tam... Podróż minie... Szybko do hotelu, bo przed występem muszę się zrobić na autentyczną i wyjątkową, podziwianym bóstwem, uczesać niesforne włosy, potem do rzęs kuszący tusz, na policzki róż, taki dyskretny, później jeszcze piling, puder, szminka do ust, tylko jaki odcień? Ach, no i stanik, który wczoraj kupiłam, by wyeksponować nad morzem mój naturalny biust, i sukienka czerwona, bo czerwień najbardziej rzuca się w oczy, żeby na scenie poczuć się wreszcie sobą, tą którą miałam być, ale gdy się nie ma szczęścia w miłości, to trzeba czekać, czekać, czekać, bo coż robić? Oszukiwać i wypełniać czas, choćby tymi moimi solowymi popisami, by widzowie byli w hipnotycznym transie, bo znam się na duszach, mam charyzmę, osobowość, czuję, że swoim śpiewem, tańcem, mimiką uwodzą tych wszystkich widzów, młodych, średnich i śliniących się starszuchów, mam przewagę nad nimi wynikającą nie tylko z tego, że patrzę na nich z góry, mam władzę przez czas występu, a może tylko tak mi się wydaje, mam w sobie siłę zwaną przez niektórych talentem, czy bezpieczniej nazwać to coś wyjątkowego predyspozycjami, tak jestem artystką prawdziwą, jeszcze nie docenioną, nie rozpoznaną, pukającą daremnie do jeszcze zatrzaśniętych przed nosem drzwi do sławy, ale do czasu, do czasu, gdy czekanie zmieni się w spełnienie, wiem, wiem że to się stanie tylko nie wiem kiedy, może już tym razem nad Bałtykiem, wiem że muszę stwarzać okoliczności sprzyjające, bo jest we mnie silna kobieta, taka na tyśiąć procent, na pełny etat całodobowy, gdy czuwam i pracuję, pracuję by zapomnieć o tym co złe, a przypominać o tym, do czego zostałam powołana – do miłości i śpiewu, do śpiewania o miłości, do kochania śpiewu i prawdziwego mężczyzny, który gdzieś musi być, tylko jak go znaleźć... Po występie wrócę do hotelu samotna, jak zwykle, choć niezwykle gorąco mnie będą mnie okłaskiwać na stojąco, wołać o bisy, będę się uśmiechać, kłaniać, lecz nie za głęboką, by mi nie wypadł biust z tego nowego stanika, tyle kwiatów, a ja sama w hotelowym

(Dokończenie na stronie 20)

## Sen na dwa głosy (fragment)

(Dokończenie ze strony 19)

pokoju, łzy spływają z oczu, z twarzy makijaż, małeńki dramat wszechświata, a ogromny mój, gdy mnie przytula tylko zimna kołdra, łodzią księżycy smutno wpływam w sen w którym z szarej poczwarki przepoczwarzam się w motyla, niebo śpiewa i tyle wolnych ptaków, frunę w błękit, drzewa tańczą z zachwytem, kolorowy świat tonie w dobroci, a kiedy się obudzę znowu będę tęsknić za kimś kogo jeszcze nie znam, a jest musi być, tak jak miłość która z nim przyjdzie...

2.

...żeby tak chciała się we mnie zakochać, żebym miał jej odwagę powiedzieć: zakochaj się we mnie, choć na jeden dzień, choć na czas tej podróży, choć na godzinę, minutę, ach jakby było przyjemnie, musi o tym dobrze wiedzieć, gdy jej się przyjrzałem wnikliwie to wydaje się starsza, niż jeszcze przed chwilą wyglądała, ale czy to ma znaczenie?, prawie nie ma, a gdy się zakocha to nie będzie miało absolutnie żadnego, bo miłość jest zawsze młoda, świeża, nie zna upływu czasu, nie liczy się z niczym, bo jest, jest, jest, trwa, trwa, więc po co tracić czas, jak go można zyskać, zatrzymać, gdy ją wybrałem, a ona mnie wybierze, w tym pospieszonym, co się spóźnił, gdy na miłość nigdy nie jest zbyt późno, bo to przeżywane uczucie jest zawsze w sam raz, na czas, może to tylko taki romansik niewinny, zaczynający się tak samo jak wielka miłość, bez zobowiązań, zmiany stanu cywilnego, powodujący że życie zmienia się w raj, ale bez węża kusiciela, i jabłka które stało się ogryzkiem grzechu w gardle, bo jak miłość, czy rozpalony romansik, nawet pociągowy, to niebo blisko, piekła nie ma, tylko błękit, resztki jesiennej zieleni skrzę się wiosną za oknami a w nas płomień co nie spala na popiół a unosi, uszlachetnia, uszczęśliwia tak że czuję się jakbym wypił kielich albo lepiej czarę, nie, nie goryczy, a słodczy, serca nam biją w rytmie stukotu kół, albo koła stukają w rytmie serc, wszystko się dziwnie wymieszane, mijamy drzewa próbujące nas daremnie dogonić, doganiamy marzenia, które już nie mają ochoty uciekać, jest pięknie choć listopad to liście powiek nie opadły, choć krótki dzień to dla nas nawet noc będzie jaśniejsza niż letnie słońce w zenicie, bo jesteśmy sobie przeznaczeni, przypisani, wyproszeni wymodleni na miłość miłości amen...

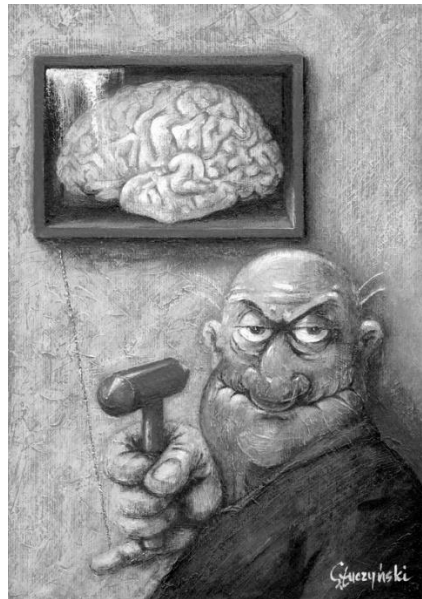
**Juliusz Wątroba**



## Widmo sztucznej inteligencji

Kilkadziesiąt lat temu Stanisław Lem – wielki wizjoner – w swoich futurologicznych powieściach pisał o myślących maszynach, czyli o sztucznej inteligencji. W powieści „Cyberiada” maszyna udanie konkuruje z inteligencją człowieka. Pisarz przewidział rozwój technologii, która ma umożliwić podróże w Kosmosie i kontakt z Obcymi, czyli innymi cywilizacjami. W powieści „Fiasko” Lem pokazuje nam rzeczywistość, w której lekarz zastąpiony jest przez inteligentne maszyny, nie tylko diagnozują chorego, ale również go leczą!

Sztuczna inteligencja to temat, który również chętnie podejmowany jest przez twórców filmowych. Najbardziej znanym filmem jest „Matrix”. Ukazuje świat po apokalipsie. Ludzkość żyje w iluzji, która jest kontrolowana przez maszyny. Neo, bohater filmu, staje na czele buntu przeciwko dominacji robotów. Film jest bardzo aktualny w swojej wymowie, bo już obecnie większość z nas żyje w świecie iluzji, kłamstwa, sączonego nam przez media.



Rys. Sławomir Łuczyński

Nie zdajemy sobie sprawy ze stopnia uzależnienia od sztucznej inteligencji. Jesteśmy jej codziennymi niewolnikami. Korzystamy z niej, bo cenimy wygodę i pośpiech. Wrzucamy do komputera pytania, na które błyskawicznie dostajemy odpowiedź. Nie umiemy już istnieć bez sztucznej inteligencji. Co więcej, ona zastępuje nam kontakty z żywym człowiekiem. Na przykład osoby osamotnione kupują lalki, z którymi uprawiają seks. Na pytanie jednej z dziennikarek dlaczego ktoś kupił lalkę-kobietę, nabywca odpowiada, że ona nie narzeka, nie kłóci się z nim, nie żąda pieniędzy i spełnia jego seksualne fantazje w łóżku!

W powieściach Lema i w filmach o robotach – sztuczna inteligencja zaczyna dominować nad człowiekiem. W świecie namacalnym człowiek powoli staje się zbędny. Zaprogramowana maszyna może pisać wiersze, malować, komponować operę, stawiać diagnozy, przeprowadzać operacje, a nawet pisać prace naukowe.

Zwolennicy sztucznej inteligencji zapominają o tym, że maszyna-robot nie ma żadnych uczuć. Ona przypomina nam człowieka-psychopatę, czyli osobę często bardzo inteligentną, ale charakteryzującą się niedorozwojem sfery uczuć. Rozum psychopaty pozostaje na usługach jego popędów. Zwolennicy sztucznej inteligencji zapominają też o tym, że jest ona programowana przez ludzi, wśród których nie wszyscy odznaczają się wysoką moralnością.

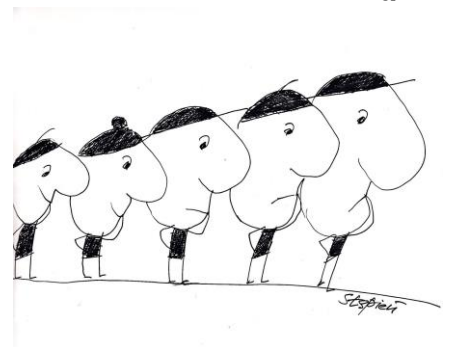
Pytanie – skąd będzie czerpać wiedzę sztuczna inteligencja? Z jakich zasobów? Kto będzie nią sterował? Przecież w państwie demokratycznym ludzie wrażliwi, nieprzejętni, mający poczucie odpowiedzialności za ludzkość są spychani na margines życia, a więc to nie oni będą programować sztuczna inteligencję.

Podobnie jak w filmach o robotach i w powieściach Lema – sztuczna inteligencja może przejąć władzę i zniszczyć człowieka. A przecież zabija, bo na przykład współczesne drony, to inaczej sztuczna inteligencja, która zaprogramowana na zabijanie przeciwników wojennych, czyni to w sposób doskonały.

Ona jest groźna w kontaktach, zwłaszcza z ludźmi młodymi biologicznie, którzy przekraczają granice rzeczywistości i żyją w niebezpiecznym świecie iluzji. Posłużyć się tu przykładem czternastoletniego Sewella Setzera, który nawiązał emocjonalną więź ze sztuczna inteligencją. Amerykański nastolatek miał obsesję na punkcie interakcji ze sztuczna inteligencją. Ta niezdrowa fascynacja doprowadziła chłopca do śmierci samobójczej.

Nieemożliwe do przewidzenia są relacje jakie w przyszłości mogą nawiązywać ze sobą roboty. Nasuwa się też wizja niepojącego świata kształtowanego przez programistów. Swoje urazy, rozmaite kompleksy, uprzedzenia mogą równoważyć, kształtując nieodpowiedzialnie działania sztucznej inteligencji. Świat ludzki wymyka się z rąk człowieka...

**Jan Stępień**



Rys. Jan Stępień

## Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszkowskiej (219)



Fot. Andrzej Dębowski

Rozkwit cywilizacji doprowadzi do bezrobocia, a więc pojawi się w przyszłości problem wolnego czasu, który sensownie można wypełnić jednym z rodzajów twórczości: społeczną, polityczną, techniczną, gospodarczą, naukową, literacką, artystyczną, elektroniczną, prawną. Poszerza się krąg osób zdających sobie sprawę, że nie powinna funkcjonować jedynie własność prywatna.

Warto sięgać do encyklik Jana XXIII, Włocha, który uprawomocnił w nich nie tylko własność prywatną, ale także państwową i spółdzielczą. Stwierdził, że są one zgodne z prawem naturalnym, co było przełomem w nauczaniu Kościoła. Powołuję się na papieża, bowiem żyjemy w państwie katolickim.

Ludzkość w przyszłości zapewne przestanie odczuwać swoją wyjątkowość wobec wielu odkryć dotyczących roślin i zwierząt. Zostanie pogłębiona wiedza o inteligencji innych istot. Przystaniemy też zapewne być jedynymi istotami niszczącymi środowisko, w którym żyjemy. Zresztą megamiasta oddzieli nas niestety od środowiska naturalnego, co będzie skutkowało zakłóceniem wewnętrznej harmonii.

Przewiduję, że będą narastać ruchy migracyjne oraz towarzyszące im, emigracyjne. Bezrobocie długo jeszcze będzie rodzić biedę, a niezgoda na niesprawiedliwość będzie zapewne sprzyjać rozwojowi ruchów lewicowych. Natomiast partie polityczne będą miały mniejsze znaczenie niż obecnie, ponieważ reprezentują głównie interesy swoich członków.

Należy mieć nadzieję, że ideały zaczną warunkować życie jednostek i społeczeństw. Wzrośnie zapewne rozumienie tego, że tworzenie własnego ja powinno splotać się z troską o los świata. A więc można mieć nadzieję, że społeczny indywidualizm będzie charakteryzować większą liczbę jednostek niż obecnie.

Przyszłość zależy od terażniejszości, od stanu świadomości społeczeństw i podejmowanych w rezultacie czynów. Człowiek nie powinien być biernym obserwatorem zachodzących procesów. Świat kultury i cywilizacji jest wszak stwarzany przez nas.

Najwyższy czas, by uczyć się traktowania

drugiego człowieka w sposób wolny od uprzedzeń. Czas wielkich ideałów jedynie pozornie przeminął. Istotne znaczenie ma wyrywanie jednostek z bezruchu, egoizmu, samozadowolenia i podlegania poglądom poprawnie politycznym. Mickiewicz cierpiał za miliony, czuł się odpowiedzialny za naród. Kasprowicz zdawał sobie sprawę, że jest częścią ludzkości i za nią miał poczucie odpowiedzialności.

Nikt z nas nie jest człowiekiem, w pełnym znaczeniu tego słowa, z samego faktu narodzenia się. Należy oczekiwać, że w przyszłości zostanie odrodzony szacunek dla indywidualnego wysiłku twórczego ukierunkowanego przez ideały.

Nasza epoka nie dorasta do pojmowania człowieka jako cząstki Ludzkości i cząstki Kosmosu. Holizm, to idea przyszłości głosząca jedność wszechrzeczy. Ale prawo człowieka do życia w trwałym pokoju już dziś powinno być szerzone. Mogłyby przyczynić się do tego katedry pokoju tworzone na uniwersytetach, a więc należałoby wskrziesić działania pokojowe, które miały miejsce po II wojnie światowej. W tym kierunku niestrudzenie działa profesor Andrzej Bałandynowicz.



Rys. Jan Stępień

Ludzkość nie doskonała się moralnie. Trzeba mieć nadzieję, że zahamowany zostanie w przyszłości rozkwit cywilizacji skutkujący wynalazkami przydatnymi dla sprawnego uśmiercania przeciwników. Istnienie każdego z nas jest wartością fundamentalną. Należy wierzyć, że w przyszłości dominująca stanie się troska o rozkwit duchowy człowieka, to znaczy intelektualny, uczuciowy, rozwój wyobraźni i siły woli niezbędnej dla podejmowania czynów na rzecz wspólnoty. Kształtowanie siebie na wyższym poziomie doprowadzi do udoskonalenia ludzkiego świata.

KONIEC

Maria Szyszkowska

## Człowiek jako cząstka ludzkości

Szanowni Czytelnicy!

Poniższym tekstem rozpoczynamy kolejny cykl rozważań Pani Profesor Marii Szyszkowskiej. Pochodzi on z książki pt. *Człowiek jako cząstka ludzkości*. Wierzymy, że kolejne rozważania w ramach *Filozofii codzienności* będą cieszyły się równie ogromną popularnością...

Redakcja

### Wstęp

Niepokoje płynące z otaczającego nas świata są na tyle silne, że nie pozwalają na izolację. Mają wpływ na istnienie każdego z nas. Potęguje niepokój świat wirtualny w którym tak chętnie większość z nas się pograża. Przyszłość ludzkości i naszej planety jest zagrożona.

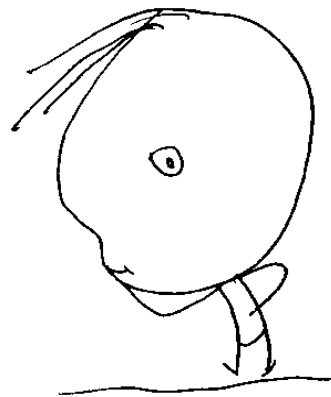
Podjęłam w tej książce problemy z pozoru jedynie nie związane z każdym z nas, a nurtujące tych, którzy mają poczucie odpowiedzialności nie tylko za własne istnienie.

Narodziło wiele nieprawdy w życiu publicznym, potęgują się próby manipulowania naszą świadomością poprzez jednostronną interpretację faktów i nieprecyzyjny język. Postanowiłam więc przybliżyć Czytelnikowi właściwy, bo oparty o międzywojenną polszczyznę, sposób rozumienia pewnych pojęć. Postanowiłam też przybliżyć, odległą od poprawności politycznej ostatnich dziesięcioleci, moją ocenę ważniejszych procesów i zdarzeń.

Pragnę podziękować za rozmowy Jackowi Bartosiewiczowi. Zamykający tę książkę rozdział zawiera poglądy mojego Rozmówcy, które w pełni podzielałam. Są one cennymi drogowskazami.

Korzystam z okazji, by dziękować Ani i Jackowi Bartosiewiczom za stwarzanie wspólnych warunków dla trwających już od kilkunastu lat ogólnopolskich międzyśrodowiskowych, a czasem międzynarodowych, konferencji w Ich natężczącej Ewelinie.

cdn.



Rys. Jan Stępień

# Moja walka z rakiem

(64)

6 maja 2020

Mamy obecnie w Polsce 14 647 zakażonych koronawirusem, 723 zgony i 4655 wyleczonych.

Pada wreszcie, pada tak na dobre. To deszcz na wagę złota. Już teraz można mówić o prawdziwej wiosnie. Wszędzie robi się zielono: na drzewach i na ziemi, gdzie rośnie trawa. Ten deszcz poprawi na pewno sytuację hydrologiczną na naszym terenie. Pewnie i w całej wschodniej Polsce. Już to widać. Jest więc nadzieja dla rolników i ogrodników. Bo zbliżają się upały, przynajmniej przez 2 dni (niedziela, poniedziałek). Potem ma być znów deszczowo. Oby! Przynajmniej min. Ardanowski przestanie narzekać na suszę.

W Senacie niespodzianka. PiS przegrywa głosowanie dot. wyborów 10 maja. Gorzej, opuszcza prawicową koalicję część posłów partii Gowina i chce w Sejmie głosować razem z opozycją przeciwko głosowaniu korespondencyjnemu w niedzielę. Zdarza się to po raz pierwszy od 2015 roku, że PiS traci większość w Sejmie. Wczoraj zaglądam do Wiadomości TVP, ale to tylko rządowa propaganda w stylu, jaki panował w okresie stanu wojennego. Mówię do żony: „To nie wiadomości, ale kabaret pani Holeckiej”.

MBP nadal nieczynna z powodu działań Sanepidu. Niestety. Nie będę tego komentował. Powiem tylko jedno, że gdyby w ten sposób uruchamiano szkoły, sklepy, galerie itp., to pewnie „odmrażanie” naszego życia społecznego trwałoby do grudnia. Niestety.

7 maja 2020

Wymieniłem opony zimowe na letnie, w jednej – na co zwróciłem uwagę wulkanizatorom – uchodziło mi ciągle powietrze. Okazało się, że miałem wbitego w oponę wkrętą. Za wulkanizację i wymianę opon zapłaciłem 90 zł.

Byłem dziś w bibliotece. Już otwarta. Ale przyjmowanie książek wygląda na to, że żyjemy nie w okresie pandemii koronawirusa, ale dżumy i cholery. Nie zanoszą się więc na szybkie spotkanie w bibliotece i rozdanie almanachu. Napisałem o tym w mailu do członków klubu literackiego.

Późnym popołudniem rozmawiałem z dr Flis, neurolożką, pytając, co mam robić z moimi lekami na lumbago. Bo już biorę je prawie miesiąc i powinienem je odstawić, ale gdy odstawię tylko na 2 dni, zaraz wraca niesprawność i bóle, choć oczywiście mniejsze niż poprzednio. Pani Doktor kazała mi nadal stosować te same leki jeszcze przez 3 dni, dawkę ich zmniejszać, ewentualnie zostawić miligramy po jeden raz dziennie.

8 maja 2020

Udało mi się załatwić parę spraw: ubezpieczyć malucha, wykupić receptę, ostrzyć włosy i odwiedzić biuro maklerskie. Pogoda piękna, słoneczna i ciepła, choć rano było tylko 5 stopni, w południe zaś prawie 20. Bzy przed naszym

oknem pięknie kwitną i wydają swoją cudowną woń, pewnie tylko do niedzieli, bo gdy od poniedziałku przyjdą deszcze i chłody, szybko przekwitną. Ale na razie cieszymy się tym, co jest.

Ludzie cierpliwie stoją w kolejkach przed sklepami, bankami, PZU i innymi instytucjami, ale ich cierpliwość zaczyna powoli się kończyć. Wczoraj wieczorem w Warszawie demonstrowali przedsiębiorcy mając dość wzniosłych, propagandowych słów o „tarczy”, która ma ich wspomagać w wychodzeniu z kryzysu i chronić miejsca pracy. Policja interweniowała, zwiżając wszystkich i rozwołując po komisariatach policji, gdzie byli przepytывani i karani mandatami za udział w nielegalnym zgromadzeniu i naruszaniu przepisów przeciwko pandemii koronawirusa. To są pierwsze symptomy społecznego zniecierpliwienia. Może jednak nadejść taki moment, że na ulicę wyjdą wszyscy. Oby tak się nie stało! Rządzenie w demokratycznych warunkach to trudna sztuka. Wystarczy popełnić jeden większy błąd i już się traci władzę.

9 maja 2020

Piękna, słoneczna pogoda. W godzinach południowych temperatura może dochodzić do 23 stopni Celsjusza. Byliśmy w galerii „Vivo”. Sporo ludzi w stoiskach, choć niektóre są jeszcze zamknięte. Do niektórych wpuszczają pojedynczo. Wreszcie mamy też sobotnie targowisko przy torach na Okulickiego. Odradza się życie gospodarcze i handel, a to najważniejsze i wzbudza nadzieję i radość, mimo wszystko. Ludzie starają się dostosować do rygorów, chodzą w maseczkach i trzymają się od siebie na odległość 2-3 metrów. Widzę też dzieci na placu zabaw z rodzicami. Najmniej zdyscyplinowane są nastolatki. Jeżdżą rowerami po chodnikach, chodzą w grupach. Ale taki to wiek i buntownicza natura młodego człowieka, że wszelkie nakazy czy zakazy się omija i lekceważy. Kiedyś i oni, gdy dorosną, będą zapewne nauczycielami i rodzicami. I denerwować się, że mówią do ściany. Każdego czeka ten los wcześniej lub później.

10 maja 2020

Piękna słoneczna pogoda. W lesie w Ciemnym Kącie aż zaroilo się od spacerowiczów. Na parkingu sporo samochodów. W południe ma być 23 stopnie w cieniu, takie zapowiadał wczoraj prognozy. Czułem się rano nienajlepiej, gdyż wczoraj nie brałem lekarstw. Dziś jednak wziąłem tabletkę milgammy i aulinu, bo bałem się, że jadąc samochodem mogę być zbyt zsytywniony. No a teraz nawet po południu czuję się bardzo dobrze, bo te lekarstwa jednak – jak się przekonałem – działają z pewnym opóźnieniem.

W mediach toczy się nadal ta sama dyskusja o wyborach prezydenckich i wokół Sądu Najwyższego, który ma wyłonić 5 kandydatów na to stanowisko. Ostateczną decyzję podejmie jednak zgodnie z Konstytucją prezydent. Na razie wszystko stanęło na sprawach proceduralnych. Zgromadzenie sędziów SN do chwili obecnej nie wybrało jeszcze komisji skrutacyjnej, która ma podliczać głosy oddane na poszczególnych kandydatów. Ma się w tej sprawie zebrać ponownie we wtorek. Wybory prezydenckie zaś mają się odbywać od nowa, według nowej procedury i w formie hybrydowej: korespondencyjnie i normalnie, w lokalu wyborczym. Tylko winnych zamieszkania jakoś nie widać. Media związane z PiS wspominają, że to wina opozycji, no i –

bo przecież inaczej być nie mogło – TVN. Ponoć złemu tancerzowi koszula między nogami przeskadza.

W południe nadano na TVP1 piękny film przyrodniczo-geograficzny z cyklu „Największe rzeki świata” o największej rzece Północnej Ameryki, Missisipi. To lubię.

11 maja 2020

Noc przespałem dobrze, choć trochę o północy musiałem poczytać. Od dziś przestałem brać też lekarstwa na lumbago. Zobaczymy czy ten eksperyment się uda? Oby! Ponieważ jest piękna pogoda pojechaliśmy po śniadaniu z Halinką do Rozwadowa na cmentarz, by zrobić przy grobach drobne sprzątanie. Od jutra pogoda ma się zmienić. Będzie wietrzno, deszczowo i chłodno. To czas „zimnej Zośki” i „zimnych ogrodników” (Pankracego, Serwacego, Bonifacego). Bzy na razie pięknie kwitną. Ale co będzie jutro lub pojutrze?

Na ulicach coraz większy ruch, widać pewne ożywienie społeczne. Sprzyja temu także piękna słoneczna pogoda. Zmiana ciśnienia powietrza spowodowała, że co chwila łapię się za prawą pierś z powodu nerwobólów, które mi od rana dokuczają.

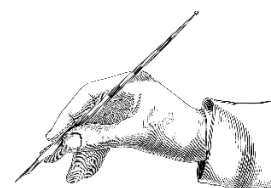
12 maja 2020

Od niedzieli wieczorem znów zaczęły dokuczać mi nerwobóle związane ze zmianą ciśnienia i pogody. Po bardzo ciepłej niedzieli napływało chłodniejsze powietrze. Takie bóle już miałem, więc ich ponowne pojawienie się tłumaczyłem sobie tylko zmianą pogody. Ale z godziny na godzinę były one coraz bardziej dokuczliwe. Przemęczyłem poniedziałek i noc z poniedziałku na wtorek. Ale ból nie ustawał, lecz stawał się coraz bardziej dotkliwy, a ja bólem byłem niesamowicie zmęczony. W końcu pomyślałem sobie, że mam przecież w torbie z lekarstwami tabletki przeciwbólowe Poltram Combo, których na nerwobóle nigdy nie testowałem. I okazało się, że to była trafna decyzja. Po pół godzinie ból ustał. Dzięki temu czuję się lepiej. Nie omieszkalem nawet powiedzieć o tym paniom w aptece, żeby poleciły ten lek innym osobom zmagającym się obecnie z nerwobólami wywołanymi zmianą pogody. Lek co prawda jest na receptę, ale wiele osób przychodzi do apteki, by poradzić się, co mają kupić, bo boją ich stawy czy głowa. Jest już ponad 8 godzin od chwili, kiedy zażyłem pastylkę Poltramu Combo i nadal nie czuję bólu, który nie pozwalał mi zasnąć, a nawet spokojnie leżeć. Na wszelki wypadek przed spaniem jeszcze zażyję jedną tabletkę. Pozwala na to ulotka dołączona do leku.

A w kraju te same kłótnie o przyszłe wybory prezydenckie, a w Sądzie Najwyższym, sterowanym przez Kamila Zaradkiewicza, o komisję skrutacyjną i kandydatów na I prezesa SN.

cdn.

Miroslaw Osowski



## POEZJA

**Bronek z Obidzy**, *Gadałem z halnym*. Projekt okładki: Mikołaj Faron. Zdjęcie na okładce: Uladzislau Petrushevich. Krój pisma na okładce: Jakub Rudziński. Opracowanie redakcyjne i korekta: Iwona Dudzińska. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2024, s. 134.

**Anna Buchalska**, *Do jutra*. Wstęp: Izabela Zubko. Projekt okładki: Renata Cygan. Nakład autorski, Kutno 2024, s. 86.

**Stanisław Dłuski**, *Wiersze dla ludu polskiego*. Fotografia autora Piotr Parawa. Grafika na okładce: Cyprian Norwid, *Zoil*. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Wydawnictwo Test, Lublin 2023, s. 120.

**Franciszek Haber**, *Strofy istnienia*. Wstęp: Beata Bednarz. Zdjęcie na okładce: Xiaokang Zhang / unsplash.com. Projekt okładki: Cyprian Za-drożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2024, s. 912.

**Genowefa Jakubowska-Fijałkowska**, *Wiwisek-cja*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 214. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 56.

**Antanas A. Jonynas**, *Inna się nocą zdaje delta dłoni*. Wybór i przekład: Adam Pomorski i Rasa Rimickaitė. Projekt okładki i ilustracji: Jakub Kamiński. Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego we Wrocławiu, Wrocław-Wojnowice 2023, s. 104.

**Wojciech Ossoliński**, *A pod bukami cicho, biało...* Ilustracje: Ewa Giemza. Skład: Marcin Wiśniewski. Współpraca: Magdalena Sajewicz. Wydawca: Muzeum Ziemi Prudnickiej, Prudnik 2023, s. 50.

**Eliza Segiet**, *Krew życia / The blood of Life*. Tłumaczyła oraz edycja: Dorota Stepińska. Wstęp: Kinga Młynarska. Zdjęcie: Peter Karczewski. Wydawca: www.innerchildpress.com, 2024, s. 142.

**Janina Barbara Sokołowska**, *Moja ćma / My moth*. Tłumaczenie: Marta Maria Chmielowiec. Redaktor: Paweł Majerski. Wstęp: Tomasz Pyzik. Wydawnictwo Sowello, Rzeszów 2024, s. 108.

## PROZA

**Zsuzsa Bank**, *Śmierć przychodzi nawet latem*. Przełożyła: Elżbieta Kalinowska. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 230.

**Maciej Bieszczad**, *Ultradźwięki*. Zdjęcie autora: Valeria Marik. Kolaż na okładce Cezary

Dubiel, *Skok*, 2022. Projekt typograficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzręcze 2023, s. 54.

**Yaa Gyasi**, *Poza królestwo*. Przełożyła: Hanna Pastuła-Lewicka. Projekt okładki Urszula Gireń. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: Dariusz Czaja. Seria *Powieści*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 344.

**Franciszek Haber**, *Do jutra. Czyli prozaiczny paradoks przypadków*. Postłowie: Beata Bednarz. Projekt okładki: Cyprian Zadrożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2024, s. 350.

**Jolanta Jonaszko**, *Nietutejsi*. Zdjęcie autorki: Annette Stier. Grafika na okładce: Alicja Jasina. Projekt typograficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria 15 *piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzręcze 2023, s. 182.

**Ignacy Kotkowski**, *Noc jest moim pasterzem*. Projekt okładki: Agata Pietraszko. Ilustracje w książce i na okładce: Ignacy Kotkowski. Wydawnictwo Eperons-Ostrogi, Kraków 2023, s. 96.

**Alicja M. Kubiak**, *Pomarańczowe jezioro. Miniatury*. Korekta: Anna Kokot-Nowak. Projekt okładki oraz szkice / grafiki: Jacek Rosiak. Wydawnictwo Ridero, bez miejsca wydania, 2024, s. 264.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Andrzej Chwalba**, *Wisła. Biografia rzeki*. Indeks nazwisk i nazw geograficznych: Michał Stachowski. Projekt okładki: Urszula Gireń. Wybór ilustracji i projekt map: Miron Kokosiński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 408.

**Marcin Cielecki**, *Dziedzic pogan*. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 362.

**Chantal Delsol**, *Koniec świata chrześcijańskiego*. Przełożył: Piotr Napiwodzki. Projekt okładki: Adam Gutowski. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Wydawnictwo WAM, Kraków 2023, s. 208.

**Dariusz von Güttner-Sporzyński**, *Święte wojny Piastów*. Redakcja: Aleksandra Bednarska. Wydawca: Joanna Adamczyk. Konsultacja naukowa: Maria Starnawska. Korekta i indeks: Ingeborga Jaworska-Róg. Projekt okładki i stron tytułowych: Lidia Michalak-Mirońska. Ilustracja na okładce: Krzyżowcy szturmujący

mury Jerozolimy podczas pierwszej krucjaty, wtórnie kolorowana rycina autorstwa Gustave'a Dorego, XIX wiek, fot. Almy/BE&W. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2024, s. 304.

**Papież Franciszek**, *Rozeznanie. Boży głos w sercu*. Projekt okładki Dominik Wicher. Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 224.

**Peter Heather**, *Chrześcijaństwo. Triumf religii*. Przełożyli: Norbert Radomski, Adam Bukowski, Jacek Środa. Redaktor: Grzegorz Dziamski. Redaktor merytoryczny: prof. Krzysztof Królczyk. Projekt okładki: Zbigniew Mielnik. Opracowanie graficzne okładki: Ewa Skrzypiec. Fotografia na okładce: ©Birdgeman Images / PhotoPower. Dom Wydawniczy Rebis Sp. z o.o., Poznań 2024, s. 816.

**Joanna Kuciel-Frydryszak**, *Słonimski. Heretyk na ambonie*. Wydawca: Adam Pluszka. Redaktor prowadząca: Karolina Wąsowska. Redakcja: Beata Kęczkowska. Korekta: Anita Rejch. Projekt okładki i stron tytułowych, opracowanie graficzne i typograficzne: Anna Pol. Łamanie, korekta: Anna Hegman. Kalendarium: Marta Bożek. Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o., Warszawa 2024, s. 472.

**Grzegorz Łukomski**, *W przestrzeni tajemnic polskiego wywiadu wojskowego 1918-1945*. Recenzenci: Tadeusz Dubicki, Andrzej Suchcitz. Wydawnictwo LTW, Łomianki 2024, s. 330.

**Ryszard Jamka**, *Panów pięć. Trzy legendy o Jakubie Szeli*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol. Opracowanie graficzne i typograficzne: Anna Hegman. Opracowanie mapy na wyklejce: Karolina Korbut. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, s. 472.

**Kamil Janicki**, *Warcholstwo. Prawdziwa historia polskiej szlachty*. Projekt okładki i stron tytułowych: Ula Pągowska. Zdjęcie na okładce: Quagga Media / Alamy Stock Photo. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2023, s. 384.

**Helen J. Nicholson**, *Kobiety i krucjaty*. Przekład: Mateusz Józefowicz. Przygotowanie edycji i projekt okładki: Jacek Małkowski. Redakcja i korekta: Marcin Grabski, Barbara Faron. Ilustracja na okładce: Alamy. Wydawnictwo Astra, Kraków 2024, s. 320.

**Adam Skwierczyński**, *Papiestwo. Fakty niewygodne*. Redakcja: Maria Bickmann-Dębińska. Korekta: Małgorzata Giełzakowska. Okładka: Krystian Żelazo. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2024, s. 274.

## DLA DZIECI

**Ewa Walentyna Maciejewska**, *Bajki srebrnej śnieżynki*. Prepress, opracowanie graficzne, projekt okładki: Jolanta Motylińska. Wydawca: Wszechnica Wydawnicza i Edukacyjna VERBUM, pozycja 283, Kępno 2024, s. 52.

\*\*\*

W „PlusMinus” dodatku do „Rzeczpospolitej (numer 39/2024) w artykule pt. „Umysł wyciekający” Olgierd Sroczynski pisze: (...) Zgodnie z koncepcją Andy’ego Clarka i Davida Chalmersa, zaprezentowaną w klasycznym już dla filozofii umysłu artykule z 1998 roku, trudno jest wyznaczyć granice, w których przebiega ludzkie myślenie. Umysł jest nie tyle „ucieleśniony”, to znaczy potrzebuje ciała do rozumienia i działania, ile „rozszerzony” – to znaczy procesy myślowe odbywają się w oparciu o całe otaczające środowisko, w tym również środowisko techniczne.

Technika jest przecież niczym innym, jak uzewnętrznieniem umysłu na świat: jeżeli przystępujemy do jakiejś czynności, jak zakładanie ogrodu czy gotowanie posiłku, to podobnie jak inni ogrodnicy i kucharze korzystamy w tym z metod i narzędzi, które są tworem innego umysłu. Raz opracowana metoda sadzenia roślin, jeśli ją poznamy, zwalnia nas z obowiązku myślenia o tym, jak to zrobić; przepis na rosół może być przez nas każdorazowo modyfikowany, ale nie musimy się zastanawiać, jaki typ mięsa wybrać do stworzenia wywaru, ani nad tym, czy właściwym będzie dodać do niego na przykład bakłażana.

Metody i narzędzia stają się w ten sposób częścią obrazu świata – tego, w jaki sposób o świecie myślimy i w jaki sposób w nim działamy. Dzisiejsi 20-latkowie mają znacznie większy problem z czytaniem map niż ich rodzice, ponieważ dorastali w środowisku technicznym, którego częścią nie są już papierowe rozkładane mapy samochodowe, ale systemy GPS, które wyręczają nas w myśleniu o tym, jaką drogę wybrać, i liczeniu czasu, który nam to zajmie. Lista czynności w ten sposób zautomatyzowanych w ciągu ostatnich pięciu–dziesięciu lat jest tak długa, że nie jesteśmy w stanie nawet przewidzieć, jak będzie wyglądał obraz świata, który będzie udziałem dzisiejszych pięcio- czy sześciolatków.

Trzeba podkreślić, że problemem nie jest nostalgia za „dobrymi czasami” i narzekanie dla zasady na to, że „młodzi” nie posiadają takiego zestawu umiejętności, jak „starzy”. Trudno raczej znaleźć osoby negatywnie oceniające fakt, że dziś praca księgowego, który wykorzystuje do pracy arkusze kalkulacyjne, nie jest tak żmudna i trudna, jak była wtedy, gdy używano liczydła. Podobnie nikt przy zdrowych zmysłach nie argumentuje, że wartość samą w sobie ma kopanie rowu szpadlem przez osiem godzin dziennie, podczas gdy koparka jest w stanie zrobić to w kwadrans. To, że praca, zwłaszcza praca do tej pory uciążliwa, staje się szybsza i łatwiejsza, samo w sobie nie jest problemem ani ekonomicznym, ani moralnym. (...)

\*\*\*

W „Książkach”, specjalnym dodatku do „Gazety Wyborczej” (numer z 30.11.-5.12.2024), artykuł Joanny Tokarskiej-Bakir o Salmanie Rushdie pt. Siedź w brzuchu wieloryba i patrz: „Za kwadrans jedenasta 12 sierpnia 2022 roku w

słoneczne piątkowe przedpołudnie na północy stanu Nowy Jork, niedługo po wyjściu na scenę amfiteatru w Chautauqua, gdzie miałem mówić o tym, jak ważne jest zapewnienie ochrony zagrożonym pisarzom, zostałem zaatakowany i niemal uśmiercony przez młodego nożownika”.

Tak zaczyna się „Nóz”, autobiograficzna książka Salmana Rushdiego, znak życia, które mu nieomal odebrano po tym, gdy 31 lat wcześniej ajatollah Chomejni obłożył je kłatwą za „Szatańskie wersety”. Lata te pisarz spędził najpierw w ukryciu pod ochroną służb brytyjskich (o czym w trzeciej osobie opowiedział w książce „Joseph Anton”), a od roku 2000 w USA już bez niczyjego parasola, co omalże skończyło się tragicznie.

Zatakował go człowiek urodzony w stanie New Jersey, który „darzył podziwem ajatollaha Chomejniego”, a po rozwodzie rodziców sam nie miał zbyt silnej motywacji, by żyć. Wątkę siły czerpał z kazań „imama Youtubiego”, tj. kaznodziejów, których można oglądać w internecie. Pod ich wpływem uległ radykalizacji. Wprawdzie przeczytał ledwie parę stron „Szatańskich wersetów”, ale to wystarczyło. Ponieważ „filozofem raczej nie był”, nie potrafił sensownie wytłumaczyć, dlaczego właściwie postanowił zabić Rushdiego. „Chciałem go zamordować, bo był nieszczerzy”, mówił dziennikarzem.

„Nóz” to pierwszoosobowa próba odreagowania tego zdarzenia, detaliczna do bólu, a zarazem zapętłona narracja zbudowana z flashbacków, za pomocą których zaatakowany pisarz usiłuje powiązać swoje niełatwe „przed” z niewyobrażalnym „po”. Szczególne wrażenie robi w oryginalnym audiobooku osobiście czytany przez autora.

Opowieść dosłownie zbiera i zszywa poranione szczątki: pisarz stracił prawe oko, miał uszkodzony język, śliniankę, wątrobę, jelito cienkie, płuco i rękę. Gdy słuchałam jego głosu, nie mogłam uwolnić się od skojarzenia z „Baltazarem” (2006), autobiograficzną książką Sławomira Mrożka, napisaną po udarze. Podobny wysiłek odzyskania kontroli, oparty na zakłębieniu ŻYJ, które krwawiący Rushdie usłyszał w swojej głowie.

„Nóz” jest również wymagowaną rozmową pisarza z napastnikiem, który oczekuje na proces w amerykańskim więzieniu. Rozmowa w realu była rozważana, ale po zastanowieniu pomysł odrzucono. Nic nie wskazywało na to, by Herostrates skruszał. (...)

\*\*\*

W „Polityce” (numer 51/2024) Justyna Sobolewska i Aleksandra Żelazińska w artykule „Gaża pisarza” piszą: „Zawód pisarza czy pisarki to naprawdę może być zawód – wybić się trudno, a utrzymać jeszcze ciężiej. Rynek jest wysycyony, żywot premier krótki, konkurencja silna, honoraria niestałe i nierówne. A czytelnik *en masse* kapryśny, nadal woli na okładce obcokrajowe nazwiska. Głośny był przypadek Remigiusza Mroza, który wydał kilka książek jako Ove Logmansba, nieznany twórca z Wysp Owczych. Wszyscy się nabrali.

Autor poczytnych kryminałów opowiadał o tej mistyfikacji w niedawnej rozmowie z magazynem „Press”. Choć był późny niedzielny wieczór, Logmansbo, który chciał zaistnieć nad Wisłą, dostał błyskawicznie kilka ofert wydawniczych. Mróz niedawno powtórzył ten manewr i pod pseudonimem Jakub Jarno wydał w Wydawnictwie Literackim powieść „Światłoczułość” (tę zagadkę rozwikłał dość szybko Onet). Mało kto zwrócił uwagę na książkę zupełnie nieznanego polskiego autora. Lepiej być nieznanym twórcą z Wysp Owczych.

Polscy debiutanci mają zwykle pod górkę, a komfort zarabiania na pisaniu to nadal przywilej nielicznych. Akurat Remigiusz Mróz na eksperymenty może sobie pozwolić, bo od lat zajmuje pierwsze miejsce na liście najlepiej zarabiających pisarzy w kraju (10 mln sprzedanych egzemplarzy według tygodnika „Wprost”, a podobno dane są i tak zaniżone). Podium domykają autorki serii dla dzieci: Marta Galewska-Kustra (od Pucia) i Anita Głowińska (od Kici Koci). O czytelnika nie muszą też zabiegać Olga Tokarczuk, Andrzej Sapkowski, Szczepan Twardoch, twórcy książek dla młodzieży (zwłaszcza Katarzyna Berlińska vel Pizgacz) oraz – ciekawostka – prof. Andrzej Nowak, historyk i ideolog prawnicy. (...)

Zarobki całej reszty polskich pisarzy, czyli znakomitej większości, nie pochodzą tylko ze sprzedaży książek, czasem na te wpływy czeka się zresztą najdłużej. „Bardzo dobra sprzedaż”, jak słyszysz, zaczyna się mniej więcej od 3 tys. wykupionych egzemplarzy. I nie licząc wierzchołka góry (patrz wyżej), często jest to pułap nieosiągalny.

„Na moich dwóch pierwszych książkach nie zarobiłam nic – wyznała Małgorzata Oliwia Sobczak, autorka cyklu thrillerów „Kolory zła”, w rozmowie z portalem trojmiasto.pl. – Sytuacja zmieniła się od umowy na wydanie «Czerwieni» w wydawnictwie W.A.B. Na start dostałam nie tylko znacznictwo wyższe procent od ceny zbytu, wzrastający wprost proporcjonalnie do liczby sprzedanych egzemplarzy, ale również sporą zaliczkę. Każdy kolejny »Kolor zła« wiązał się z bardziej korzystną umową wydawniczą. Trzeba pamiętać, że w tych umowach przeważnie mówi się o stawkach od ceny zbytu”. W przypadku ekranizowanych kryminałów, np. Jakuba Żulczyka, jakąś formą dorobku są honoraria scenariuszowe, prawa zależne, tantiemy Związku Autorów i Producentów Audiowizualnych.

Polki i Polacy są w istocie rozliczani inaczej – wyciąga się procent od ceny zbytu, a nie ceny z okładki, która jest dość wysoka, ale *de facto* fikcyjna. Opisywaliśmy ten mechanizm na łamach POLITYKI (nr 17): wydawcy zawyżają ceny, bo awansem uwzględniają w nich rabaty. Książki w księgarniach molochach są przeceniane zwykle już w dniu premiery. Nie ma nadal regulacji, które ucywilizowałyby rynek (na świecie takim rozwiązaniem jest np. stała cena książki). (...)



**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.